13 VII 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 28



Foto Jan Ryś

W NUMERZE:

NIEMCY - POLSKA 105:73

O SZKODLIWYCH KIBICACH

W STOLICY ŻEGLARSTWA POLSKIEGO

PODANIE PRZED PRZECIWNIKA

DUŻE CZY MAŁE KLUBY?

TURYSTYKA SPORTOWA

Zasłona przebiegł 100 m w 10,6



MAŁE CZY DUŻE?

Zagadnienie to poruszano już nieraz. Poprzestawano jednak na tym, by kwestię postawić. Stawiano ją w rozmaitych okolicznościach, na zebraniach o różnym charakterze; oznaczałoby to, że sprawa jest żywotnego znaczenia, że się domaga rozwiązania, że jednak znalezienie go nie jest łatwe.

W jakim kierunku ma iść nasza sportowa polityka organizacyjna: czy dążyć do stworzenia jak największej ilości drobnych komórek, czy też starać się ułatwić powstanie większych organizmów, wielkich klubów?

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że wszyscy propagatorzy ruchu „wszerz" powinni się opowiedzieć za alternatywą pierwszą: ogarnąć szerokie masy, zajmować się szczerze tymi, po kim spodziewać się można tylko przeciętnych wyników — potrafią raczej małe organizacje o skromnych aspiracjach. Wielkie kluby, organizujące wielkie imprezy, siłą rzeczy będą marzyły o rekordach światowych i mistrzostwach olimpijskich, jako o jedynym godnym ich przedmiocie pożądania.

Rzecz nie przedstawia się w istocie tak prosto. Okazuje się, iż ze względu na szereg ubocznych czynników, których się przy układaniu abstrakcyjnego schematu nie brało pod uwagę — w praktyce jest raczej na odwrót.

Pracę pożyteczną prowadzić mogą tylko dobre kluby, kluby prowadzone przez światłych kierowników. Kadry zaś ludzi świadomych istotnych celów i zadań sportu, właściwych z punktu widzenia wychowawczego metod i sposobów — są u nas bardzo nieliczne. Za szczupłe w każdym razie, by obsadzić zarządy tysięcy drobnoustrojów.

O charakterze ideowym i moralnym życia sportowego, o racjonalności pracy sekcyj i klubów decydują kierownicy. Ubolewamy wciąż, że nie stoją na poziomie, że nie rozumiejąc szczytnych haseł sportowych, wprowadzają do życia sportowego gangrenę interesowności i nieuczciwości. Gdyby ilość organizacyj sportowych podwoić i potroić, poziom kierownictwa stałby się jeszcze niższy.

Trudno i darmo: rozwój winien iść od dołu, tak, jak od dołu, od samej ziemi wyrasta roślina; lecz kierunek musi wskazywać góra — nasienie spada do żyznej gleby z wysoka!

Za wielkimi klubami przemawia nie tylko większa łatwość zapewnienia odpowiedniego kierownictwa. Jest rzeczą bezsporną, iż duży klub łatwiej może zapewnić sobie usługi fachowych instruktorów i trenerów oraz zwrócić uwagę na opiekę lekarską, iż mając większą ilość członków, łatwiej może ich podzielić na grupy według wieku, sprawności itp., co ma poważne znaczenie, jeśli chodzi o dozowanie wysiłków i właściwy rozwój ducha rywalizacji.

Najważniejszą jest jednak kwestia urządzeń. Wielki klub może sobie pozwolić na odpowiadające wszelkim wymaganiom higieny, estetyki i komfortu instalacje, których posiadanie pozwoli łatwiej uzyskać dobre rezultaty pracy.

Oczywiście, wszystko ma swoje granice. Byłoby nonsensem dążyć do tego, by w Warszawie, Krakowie czy Katowicach było po jednym tylko klubie. Trudno wymagać od mieszkańca Grochowa, by chodził na trening na stadion Wojska Polskiego. Lecz lepiej już to, niż cztery kluby konkurencyjne w Pipidówce, bo wtedy właściwa, pożyteczna robota stanie zupełnie.

Bądźmy rozsądni. Potrzebne są wielkie, bogate, ideowo i umiejętnie kierowane kluby tam, gdzie są warunki dla ich istnienia; potrzebne są małe skromne klubiki bez pretensji — w każdej Psiej Wólce i w każdym Pikutkowie. Lecz potrzeba ich tylko tyle, ile jest miejsca, ile może normalnie żyć i pracować. Niech powstają i niech szukają sobie dobrych prezesów. Niech tylko kandydaci na złych prezesów nie szukają i nie węszą, gdzie można by stworzyć pokraczną efemerydę — na użytek prywatnej próżności.

Nie o to chodzi, byśmy mieli małe czy też duże kluby. Chodzi o to, byśmy mieli dobre kluby!

Wiktor Junosza.

O SZKODLIWYCH KIBICACH

Częścią składową każdej imprezy sportowej są tzw. kibice. Trudno wyobrazić sobie bez nich zawodów sportowych. Oni to dopingują swoich faworytów, oni w dniu poprzedzającym daną imprezę przeżywają razem z zawodnikami jutrzejsze spotkanie, podczas gdy przeciętny widz ze spokojem oczekuje imprezy, która ma dostarczyć mu zdrowych emocyj.

Kibicom poświęcono już wiele miejsca w naszej literaturze sportowej i wszyscy zgadzają się z tym, że są dwa rodzaje kibiców: jeden pożyteczny i pożądany, drugi zaś **nie pożyteczny i szkodliwy.** W ostatnim wyścigu kolarskim do morza obserwowałem ten drugi rodzaj i jemu właśnie chcę poświęcić nieco uwagi, w nadziei, że odpowiednie władze sportowe wyciągną z tego należyte wnioski.

Gdzieś w połowie trasy Poznań — Kutno zjawili się dwaj kolarze łódzcy, z których jeden, Jaskólski, **zawieszony przez władze kolarskie na jeden rok za czyny kolidujące z etyką sportową,** nie mógł wziąć udziału w tym wyścigu. W wyścigu do morza brał natomiast udział jego kolega klubowy, Leśkiewicz. Ażeby uprzytomnić sobie rolę Jaskólskiego w tym wyścigu, warto zapoznać się nieco z Leśkiewiczem. Otóż zawodnik ten był najstarszym z uczestników imprezy. Pozbawiony najbliższych towarzyszów nie mógł z nikim utworzyć „koalicji", tak potrzebnej kolarzom w etapowych wyścigach, zdany był przeto wyłącznie na własne siły. Jechał ambitnie i uparcie do celu. Miał już „w nogach" prawie 1000 km i walczył w ostatnim etapie o czwarte miejsce z Koperem, od którego dzieliło go w ogólnej klasyfikacji ledwie kilka minut. Tutaj zjawili się, niby złe duchy, wyżej wymienieni kibice. Jechali początkowo w dozwolonej regulaminem odległości za wyścigiem. Traf zrządził, że Leśkiewiczowi „nawaliła" guma. Zsiadł on z roweru, a kibice szybko go doszli i zatrzymali się koło niego. Trzeba jeszcze uzupełnić, że sędzia główny wyścigu kilkakrotnie przedtem mówił pod adresem owych kibiców, aby strzegli się udzielania pomocy, bo „Leśkiewicz jedzie bardzo dobrze, ma do mety już niewiele km, a niedozwoloną pomocą mogą go zniszczyć". Po kilku minutach sędzia główny, chcąc skontrolować, czy Leśkiewicz usunął defekt zgodnie z regulaminem, zaczekał na szosie. Jakież było jego zdziwienie, kiedy powiedziano mu, że Leśkiewicz jedzie już w czołówce. Wobec tego, że dołączenie się kolarza nastąpiło w arcyszybkim tempie, wydało się to podejrzane. Sędzia dogonił czołówkę i stwierdził, że rower Leśkiewicza ma **jedną obręcz drewnianą, drugą zaś metalową.** Wystarczyło teraz poczekać trochę na Jaskólskiego, aby przekonać się, że i jego rower ma obręcze drewnianą i metalową, stąd wniosek, że nastąpiła wymiana koła. Na zmianę koła Leśkiewicz stracił przynajmniej 5 razy mniej czasu, niżby zajęło regulaminowe usunięcie defektu i przez to szybko dogonił czołówkę, a w rezultacie pobił Kopera, który także miał na tym etapie defekty gum, ale zastosował się do regulaminu. Zmiana odbywała się bez świadków i nie wiadomo, czy koła zażądał Leśkiewicz, czy też zmusił go do tego kibic. W każdym razie Jaskólski wyrządził Leśkiewiczowi krzywdę i na tym polega szkodliwość udziału jego jako kibica w wyścigu. Leśkiewicz, który jechał dotąd uczciwie, spotkał na swej drodze kibica szkodliwego, który **zmarnował cały jego dotychczasowy wysiłek.**

Gdzieś pod Warszawą przyłączyło się do wyścigu dwóch czołowych kolarzy, również zawieszonych na pewien czas. Sędzia prędko ich „zlikwidował", choć reakcja z ich strony kwalifikuje do przedłużenia im dyskwalifikacji. Nie rozumiem tylko notatki jednego z kandydatów na dziennikarza, który z żalem (!) pisze: **„Niestety,** sędzia główny p. Machaj stanowczo zabrania wszelkich konwojów (? — przyp. nasz)".

Ilekroć wyścigi kolarskie zbliżają się do stolicy, pojawia się na szosie legion motocykli. Ci **zmotoryzowani kibice,** to największe utrapienie kierowników wyścigu. Plączą się pomiędzy kolarzami, zasłaniają pole widzenia, a co najgorsze informują poszczególnych zawodników, oczywiście swoich faworytów, o sytuacji wyścigu. Ta sytuacja jest tajemnicą, której nie zdradzi kierownictwo, pozostawiając jej uchylenie swym zawodnikom, od których wymaga się jazdy „z głową". Inna sprawa w wyścigu drużynowym międzynarodowym, gdzie kapitanowie drużyn, obserwując przebieg wyścigu, regulują tempo swoich zawodników. W wyścigu indywidualnym natomiast, jakim był wyścig do morza, zawodnicy sami muszą orientować się w sytuacji, a kierownictwo musi zachować milczenie. I właśnie ci zmotoryzowani kibice psują wszystko, podrywają dyscyplinę zawodników, wytwarzają kwasy i nieporozumienia.

Kibiców obowiązuje taka sama dyscyplina jak i zawodników. O tym powinny pamiętać organizacje, starając się zaszczepiać swym kibicom **poczucie odpowiedzialności.** Inaczej imprezy narażone będą zawsze na dezorganizację, a zawodnicy na przykre konsekwencje.

Z. Weiss.



W STOLICY ŻEGLARSTWA POLSKIEGO

Najwłaściwszą drogą do zbliżenia młodzieży z morzem jest bezpośrednie zetknięcie się z nim.

Zadanie to najłatwiej przeprowadzić przez rozbudowanie i spopularyzowanie sportów wodnych, a w szczególności żeglarstwa.

Sporty wodne na morzu, potraktowane na szeroką skalę, bezwątpienia odegrają rolę nie tylko szkoły charakteru i tężyzny fizycznej, ale staną się pierwszymi krokami wielkiego marszu narodowego na morze.

Zbliża się dwudziesta rocznica posiadania morza, a zaniedbania nasze w tym względzie są ciągle olbrzymie.

Czas najwyższy na tej placówce zwiększyć tempo pracy i iść większymi krokami naprzód, aby jak najprędzej odrobić wiekowe straty.

Sporty żeglarskie reprezentowane są na naszym wybrzeżu przez Yacht-Klub Polski, Oficerski Yacht-Klub, Wojskowy Ośrodek Yachtingu Morskiego i kilka organizacyj żeglarskich, przeważnie młodzieżowych. Terenem ich pracy jest w pierwszym rzędzie Gdynia.

Stosunki obydwu yacht-klubów polegają na daleko idącej ścisłej współpracy.

Zasobność ich w rasowe i morskie yachty o bardzo wysokich walorach żeglarskich, jak również daleko idące moralne i materialne poparcie czynników państwowych, stwarza obu yacht-klubom świetne warunki do rozwinięcia działalności żeglarskiej, w szczególności sportowo-regatowej.

Baza Yacht-Klubów R. P. i Oficerskiego mieścić się będzie w nowym basenie żeglarskim im. Ministra Becka i zajmie odcinek 170 mb. nabrzeża (wraz z wojskowym Ośrodkiem Yachtingu Morskiego).

Za lokal klubom służy tymczasowo prowizoryczny budynek, który zostanie zniesiony po wykończeniu „Domu Żeglarza". Oddanie do użytku projektuje się w lipcu 1939 r.

Wojskowy Ośrodek Yachtingu Morskiego został powołany do życia w roku ubiegłym, dzięki specjalnemu zainteresowaniu się min. gen. Kasprzyckiego walorami wychowawczymi żeglarstwa.

Zadaniem Ośrodka jest szkolenie żeglarskie i udostępnienie bezpośredniego obcowania z żywiołem morskim — oficerom służby czynnej, jak również podchorążym.

Techniczną stronę organizacji powierzono Marynarce Wojennej, która do Ośrodka Morskiego przydzieliła najlepsze siły fachowe, zapewniając tym samym pomyślną, rzeczową pracę i osiągnięcie w najbliższej przyszłości nieprzeciętnych rezultatów.

Stała baza dla Woj. Ośrodka Yachtingu Morskiego została wyznaczona w basenie min. Becka.

Odpowiednie budynki i hangary zostaną wkrótce wybudowane w najbliższym sąsiedztwie „Domu Żeglarza".

Harcerski Ośrodek Morski to organizacja, która w zakresie krzewienia żeglarstwa morskiego wśród młodzieży może się poszczycić najpoważniejszym dorobkiem.

Intensywna akcja szkolenia morskiego dała pokaźne kadry żeglarzy i instruktorów.

Pracę umożliwia rzeczowo dobrany tabor.

W latach ostatnich tempo szkoleniowe słabnie. Szkolny tabor żeglarski na morzu zostaje zmniejszony o 10 małych yachtów tzw. „Czajek", które przesłano na jezioro Narocz. Nastawienie szkoleniowe ustępuje miejsca kierunkowi bardziej sportowemu i turystyce.

Przy pewnym podciągnięciu się i nastawieniu pracy Harcerskiego Ośrodka Morskiego na szkolenie morskie możliwie najliczniejszych kadr instruktorskich, harcerstwo może oddać nieocenione usługi w akcji przyszłego powszechnego przysposobienia morskiego młodzieży.

Brak dostatecznej ilości doświadczonych instruktorów żeglarskich daje się ciągle wyczuwać we wszystkich młodzieżowych ośrodkach, co uniemożliwia rozwinięcie akcji żeglarstwa na szerszą skalę.

Bazą żeglarską Harcerskiego Ośrodka Morskiego jest basen żaglowy im. min. Becka, gdzie posiada harcerstwo wraz z innymi morskimi organizacjami młodzieżowymi udział w użytkowaniu nabrzeża na odcinku 80 mb.

Działalność **oddziału morskiego Związku Strzeleckiego,** obecnie niewielkiej grupy w stosunku do olbrzymiej organizacji Z. S., należałoby traktować jako pionierską, wytyczającą organizacji swojej drogę do pożytecznej dla kraju działalności na morzu.

W zamierzeniach morskiego oddziału Związku Strzeleckiego krystalizują się już obecnie trzy zasadnicze kierunki:

1) Normalne przeszkolenie żeglarskie, jako czynnik wychowawczy i szkoła charakteru.

2) Kierunek zawodowy morskiego przeszkolenia na szyprów, na rybaków, na rzemieślników wszelkiego sprzętu morskiego itp.

3) Przeszkolenie wojskowe (pw morskie), to zn. przygotowanie i przeszkolenie zżytych z morzem kadr obrońców naszych wybrzeży.

Nową inicjatywą w zapoznawaniu się z pracą na morzu było wzięcie udziału ub. roku przez 25 strzelców w wyprawie bałtyckiej, na statku rybackim „Marie Alice".

Akcja godna jest jak najpowszechniejszego naśladownictwa.

Tabor strzelecki ulokowany był dotychczas w porcie przy stoczni Gdyńskiej, obecnie zaś jest przeprowadzony do Basenu Żeglarskiego, gdzie znajdzie pomieszczenie obok organizacji harcerskiej, YMCA itp. stowarzyszeń żeglarskich.

Klub Żeglarski Ligi Morskiej i Kolonialnej „Gryf" — to jedna z najwłaściwszych dróg obranych przez LM i K do żywej propagandy idei morskiej wśród młodzieży i umożliwienia jej zetknięcia się z morzem.

Niskie opłaty członkowskie, pozwalające szerszym masom niezamożnej młodzieży, niestowarzyszonej w innych organizacjach, brać udział w szkoleniu żeglarskim i wyprawach morskich, wysuwają tę organizację na jedno z pierwszych miejsc w zadaniu masowego wyprowadzenia młodzieży na morze.

W zeszłym roku „Gryf" przejawiał dużą żywotność. Stan liczebny członków wynosił około 150 osób.

Działalność „Gryfu" dała ostatnio ładne wyniki pracy, przejawiające się w licznym szkoleniu po zatoce, w wyprawach turystycznych zagranicznych, które umożliwiły szerszą praktykę instruktorską. W okresie zimy zorganizowano kursy żeglarskie.

W perspektywie przyszłości przed „Gryfem" otwierają się szerokie możliwości pomyślnego rozwoju.

Nielada atutem jest uzyskanie w b. r. korzystnego terenu przy basenie Żeglarskim 50 mb. nabrzeża północnego, do wy-

łącznego użytku z ewentualną możliwością korzystania z nadbrzeża zachodniego tego basenu.

Wprawdzie tabor „Gryfu“ jest jeszcze nieco za skromny do spełnienia poważnego zadania, które spoczywa na barkach jego, ale należy się spodziewać, że przy kontynuowaniu intensywnej pracy „Gryf“ znajdzie daleko idące poparcie i zrozumienie u władz LM i K jako pozytywna akcja żywej propagandy morza.

Polska YMCA w Gdyni zabrała się do pracy na morzu z wielkim entuzjazmem.

Sekcja żeglarska miejscowego ogniska YMCA została obecnie przekształcona na **Morski Klub Żeglarski YMCA,** który swoim zasięgiem obejmuje członków ze wszystkich ognisk w Polsce.

Rozszerzenie zasięgu dotychczasowej sekcji i lokalnego ogniska w Gdyni na całą Polskę, podnosi znaczenie jej pracy.

Zeszłoroczna działalność sekcji przejawiła się w niezwykle intensywnym wykorzystaniu swego liczebnie skromnego taboru do celów szkoleniowych i turystycznych.

Niemal każdego tygodnia urządzano pod żaglami dwudniowe wycieczki, skwapliwie wykorzystywane do szkolenia morskiego.

W ciągu sezonu zdołano praktycznie przeszkolić kilkunastu członków, co, jak na możliwości sekcji, było dużym sukcesem.

Tabor YMCA korzystał dotychczas z gościnności Yach-Klubu Polskiego. Obecnie YMCA dostała przydział w basenie żaglowym, wspólnie z harcerzami i strzelcami.

Zapał do pracy na morzu Morskiego Klubu Żeglarskiego YMCA i rezultaty osiągane na regatach pozwalają się spodziewać już w najbliższej przyszłości dużych osiągnięć w pracy.

Nauczycielski Ośrodek Morski w Gdyni — to organizacja, która pragnie pod rozwiniętymi żaglami gromadzić w czasie wakacji nauczycielstwo polskie i w ten sposób umożliwić mu kontakt z morzem. Nauczycielski Ośrodek Morski ostatnio po zatwierdzeniu statutu przystąpił do mobilizowania członków i funduszów.

Bazy ani taboru jeszcze nie posiada.

Entuzjazm i wiara we własne siły, z jaką NOM przystępuje do głęboko pojętych zadań, każe sądzić, że zdoła on dopiąć swego celu.

W odezwach do członków NOM twierdzi: „chcemy przyśpieszyć pochód Polski ku morzu“...!

W pełnym zrozumieniu doniosłości tych spraw, ci, którzy najbardziej są powołani do kształtowania serc i umysłów młodzieży — **polski stan nauczycielski,** aby godnie odpowiedzieć wielkiemu swemu obowiązkowi przetwarzania duszy narodowej, muszą sami w bezpośrednim obcowaniu morze poznać, zrozumieć je i ukochać.

Tak w odezwie jak i przedstawieniu celu widzi się głębsze podejście NOM do sprawy, która w swoich zadaniach nie kończy się na turystycznych wycieczkach dla przyjemności, ani dla zaspokojenia pewnych ambicji sportowych.



Przy silnym wietrze.

Założenie jest słuszne — zbliżenie jednego nauczyciela do morza, to zaszczepienie w setkach polskich dzieci miłości do idei morskiej; to najżywotniejsza propaganda, która dotrze nawet pod strzechę.

Organizacja powyższa bezwzględnie zasługuje na jak najdalsze poparcie pod względem moralnym i materialnym.

Akademicki Związek Morski posiada swoją bazę w Jastarni. AZM rok rocznie prowadzi przeszkolenie żeglarskie dla akademików w trzech turnusach, pozwalając na wyżycie się młodych temperamentów licznych rzesz akademickich z całej Polski w walce z morskim żywiołem.

Należy jeszcze wspomnieć o naszych **akademikach w Gdańsku,** którzy w niesprzyjających dla siebie warunkach od wielu lat prowadzą owocną pracę. Pełnomorski yacht „Wojewoda Pomorski“, oraz yacht przydzielony przez PUWF z zespołu „Seefahrtkreuzerów“ (50 m² żagla) niejednokrotnie już odbywały dalsze rejsy zagraniczne.

Rzut oka na organizacje żeglarskie naszego wybrzeża daje nam obraz prawie 20-letniego dorobku na tym polu. Nie jest to wiele, ale gdy się weźmie pod uwagę trudności, wynikające z dziewiczego dla nas terenu morskiego, z braku odpowiednich urządzeń, sprzętu, a głównie braku instruktorów, to musimy uznać, że został już stworzony trzon, wokół którego powstawać będą nowe inicjatywy, a przy poparciu i zrozumieniu społeczeństwa, akcja zbratania się młodzieży z morzem zataczać będzie coraz szersze kręgi i zacznie wydawać owoce.

Nie można zapominać, że to co już jest stworzone, powstało z wytężonych wysiłków ludzi dobrej woli, którym w trudnej pionierskiej pracy przyświecała jedynie idea — **wyprowadzenia narodu na morze.**

Bezsprzecznie, szkolenie licznych rzesz młodzieży na morzu, odsłonięcie przed nią nowych horyzontów — zapali niejedną twórczą myśl, ukształtuje w szerokiej skali niejeden światopogląd przyszłych obywateli Polski, którzy być może życia swe zwiążą w kolisku morskich spraw.

Witold Dmochowski.



PODANIE PRZED PRZECIWNIKA

Współczesna gra w piłkę nożną, mająca być wyrazem swobodnej, nieskrępowanej żadnymi regułami ani szablonami myśli, dąży do naturalności pomysłów i formy. To też środki, jakimi ona posługuje się, nie tylko nie mają cech sztuczności, ale przeciwnie, są niezmiernie proste i obliczone raczej na spryt niż inteligencję grających. Bardziej pomysłowe, a tym samym trudniejsze do przeprowadzenia zagrania osłabiłyby tylko skuteczność porozumienia w zespole.

Dzięki tej naturalności gra nowoczesna rozporządza małą ilością form zespołowej współpracy i jest bardziej szablonowa i monotonna, niż kiedykolwiek przedtem.

Środkiem używanym i powtarzanym ustawicznie w czasie gry jest **podanie do przodu** w ten sposób, że piłka pada pod nogi partnera, **naprzeciw którego stoi lub biegnie przeciwnik.** Tego rodzaju podanie jest tym korzystniejsze im dalej od przyjmującego piłkę znajdzie się przeciwnik. Wtedy gracz może łatwo i bez przeszkody przyjąć piłkę, opanować ją i powziąć, a potem wykonać pewien plan zagrania zespołowego. Skoro jednak podanie następuje w czasie, gdy partnera dzieli od przeciwnika tylko nieznaczne przestrzeń, wówczas przeważnie dalsza akcja partnera nie udaje się. Jest bowiem trudną rzeczą należycie opanować piłkę w walce o nią z nacierającym przeciwnikiem, a jeszcze trudniejszą podać ją dobrze dalej w tych warunkach. Najkorzystniejszym wyjściem z takiej sytuacji jest jeszcze mniej lub więcej udane podanie, bo wykonane z pośpiechem, na oślep. Przeważnie jednak następuje zderzenie obu graczy, zakończone często kontuzją, a piłka wypada z pomiędzy nich w dowolnym kierunku.

Taki jest skutek tego podania, gdy przyjmującym piłkę jest gracz mało rutynowany taktycznie i technicznie i fizycznie słaby, przy tym mało szybki. Dla takiego podanie przed przeciwnika jest korzystne tylko wtedy, gdy znajduje się on **daleko od przeciwnika.**

Inaczej jest z piłkarzami mocno zaawansowanymi. Dla tych minusy tego podania stanowią silny **atut w grze.** Używają go nie dla jego łatwości, ale dlatego, że ryzyko w nim zawarte tj. możliwość utraty piłki na rzecz przeciwnika, jest dla tego ostatniego przynętą i zachętą do gwałtownego natarcia. Tego tylko chce przyjmujący piłkę, przyśpiesza kroku, szybkim ruchem ciała unika zderzenia, równocześnie zagarniając nogą piłkę, i mija wywiedzionego w pole. Często też w ostatniej chwili podaje on piłkę innemu graczowi, który wysunął się do przodu na miejsce teraz już dogodne, a skąd przed chwilą jeszcze zagrażał ograny przeciwnik.

Podanie przed przeciwnika jest więc środkiem obosiecznym, korzystnym i niebezpiecznym zarazem, zależnie do udolnienia wykonawców. Dlatego gracze słabsi mogą go używać tylko z wielką ostrożnością, przy zachowaniu wyżej wymienionych warunków.

Jego niedogodności występują szczególnie jaskrawo **pod bramką, gdy trzeba strzelać.** Okazuje się wówczas, że dostęp do bramki na znacznej przestrzeni zamyka sobą przeciwnik. Jeśli pomimo tej przeszkody następuje strzał, to jego skuteczność jest z reguły mała. Wówczas piłka albo trafia w przeciwnika, albo dostaje się w ręce bramkarza, który ze 100% pewnością liczy na strzał tylko w wolną przestrzeń bramki, skróconej o spory kawał przez zasłaniającego ją gracza i przez to łatwiejszej do obrony. Dla strzelającego pozostaje w takiej sytuacji wózkowanie, aby znaleźć się z piłką na wolnym polu obok przeciwnika. Jednak ten manewr udaje się rzadko w podbramkowym ścisku.

Podanie przed przeciwnika na ogół nie jest środkiem godnym polecenia, a jego nadużywanie jest jedną z przyczyn słabej gry zespołowej.

Edmund Marion.

DZIURA W CAŁYM

Dlaczego przyzwyczailiśmy się tylko krytykować, wypatrywać i szukać za tym, co brzydkie, niewłaściwe, co źle zrobiono, czego brakuje itd. itd.?

Dlaczego nie staramy się patrzeć, słuchać, czuć i widzieć to, co jest dobre, czego dokonano, co wywalczono?

Doprawdy, niewiadomo, jak na te — zdaje się tak proste pytania odpowiedzieć.

Sądzę, że może już nasza mentalność jest taka, że po prostu dla zasady szukamy **dziury w całym.**

U nas, zawsze wszystko musi być złe, nieodpowiednie, brzydkie, źle zrobione. Ale dlaczego?

Posiadamy jakiś dziwny brak zaufania do tego co **własne— krajowe.** Uderzmy się w piersi. Sądzę, że w tych wypadkach nie czynimy tego z przekonania.

To tylko głupia **próżność i snobizm** przez nas przemawiają.

Bo przecież „nie jest w dobrym tonie“ pochwalić lub uznać **swego za swoje.** Przecież co „zagraniczne“, obce — to musi być lepsze... mawiamy.

A jednak, tyle u nas się robi pożytecznego, dobrego i niestety, nie zawsze prace te są należycie oceniane i uznawane.

I tak dla przykładu, weźmy tylko jeden z odcinków naszego życia np. turystykę.

Jeśli tak porównamy te dobrodziejstwa zagraniczne choćby właśnie tylko na tym odcinku turystyki, to przekonamy się, że nie zawsze jesteśmy w tyle. Że i u nas w Polsce **wiele zrobiono** i to zrobiono dobrze.

Owszem, musimy przyznać, że jeszcze nam daleko do ideału, ale przecież „nie od razu Kraków zbudowano". Nie będziemy tutaj przytaczać, wiele pracy i wysiłku ludzie dobrej woli zużyli, by turystykę w Polsce stworzyć i w zaledwie kilku latach postawić na tym poziomie, na którym dziś się znajduje— gdyż tu na to nie ma miejsca i o tym można by całe tomy pisać.

Dziś choćby tylko dla przykładu, pragniemy parę słów poświęcić jednej z ostatnich inwestycyj turystycznych, jaką jest popularna już **Kolej Górska w Krynicy**, a której na pewno żadna z modnych miejscowości zagranicznych by się nie powstydziła.

Piękna i pożyteczna ta inwestycja powstała z końcem ub. roku z inicjatywy i staraniem Ligi Popierania Turystyki, dziś najpoważniejszej instytucji na polu rozwoju turystyki.

Kolej górska w Krynicy została ostatnio wraz z budynkami stacyjnymi i kawiarnią-restauracją w zupełności wykończona i oddana do użytku licznych kuracjuszów i turystów.

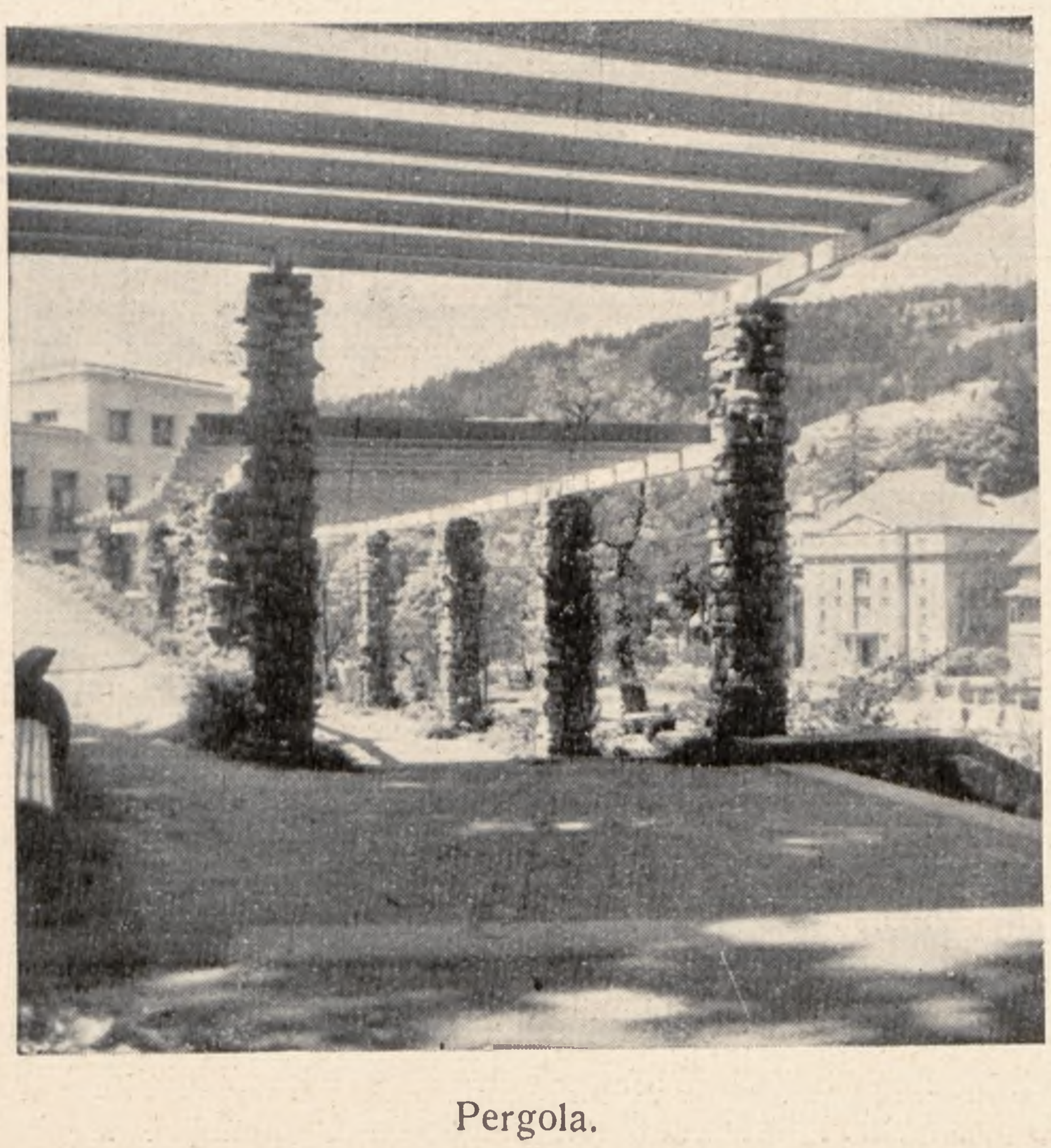
Kolej ta, stanowiąca dużą atrakcję dla uzdrowiska — ma wielkie znaczenie nie tylko dla turystyki i sportów zimowych przez udostępnienie pięknych terenów narciarskich i toru saneczkowego — lecz również i w lecie umożliwia kuracjuszom, turystom i sportowcom korzystanie z licznych inwestycyj sportowych, solariów itp., zbudowanych przez Ligę Popierania Turystyki na Górze Parkowej.

Na szczycie tej góry (741 m n. p. m.) obok końcowej stacji kolei górskiej na rozległych terenach Góry Parkowej — Liga Popierania Turystyki przystąpiła do budowy całego szeregu urządzeń sportowych i atrakcyjnych.

I tak: na boisku narciarskim, na którym w sezonie zimowym początkujący narciarze stawiają swe „pierwsze kroki" — urządzono ogromną leżalnię wypoczynkową, na której ustawiono około 600 leżaków.

Niedaleko obok urządza się **solaria** z plażą i natryskami, osobne dla mężczyzn — osobne dla kobiet, gdzie przez cały dzień używać można kąpieli słonecznych. Urządza się również park atrakcyjny dla dzieci, zaopatrzony w szereg sprzętów dla zabaw ruchowych.

W budowie znajduje się **basen-chlapaniec** dla dzieci oraz **basen-kąpielisko** o wymiarach olimpijskich dla dorosłych.



Pergola.



W parku zdrojowym.

Poza tym, wykańcza się budowę kortów tenisowych oraz boisk do gier sportowych, jak siatkówka, koszykówka itp.

Projektowane jest również przygotowanie terenów do gry w golfa.

Kawiarnia-restauracja i dancing w budynku górnej stacji mogą pomieścić około tysiąca osób. Kawiarnia posiada obszerne tarasy ,otoczone smukłą pergolą o pięknej dekoracji kwiatowej. Z tarasów tych roztacza się z jednej strony wspaniały widok na leżącą u stóp Góry Parkowej Krynicę, z drugiej zaś, na ośnieżone szczyty Tatr.

Dzięki tym inwestycjom Krynica zyskała nie tylko nowe miejsca wypoczynkowe lecz również **tereny sportowe,** na których miejscowe związki i kluby w niedalekiej przyszłości będą mogły przystąpić do organizowania atrakcyjnych imprez.

Kolej górska w Krynicy i wspomniane inwestycje na Górze Parkowej od chwili ich uruchomienia cieszą się ogromnym powodzeniem

Ostatnio grupa niemieckich turystów, wyjechawszy kolejką na szczyt Góry Parkowej, w pełnych zachwytu słowach „das ist herrlich! — wunderbar!" wyrażała swoje uznanie.

Niestety i tu, tak, jak zresztą u nas wszędzie, nie brak malkontentów.

Oto jakiś zblazowany młodzieniec, na szczere zachwyty swej towarzyszki, rozglądając się wokoło — po dłuższej chwili powiada: owszem, wcale to możliwie wygląda, ale **dlaczego tu palmy nie rosną?!**

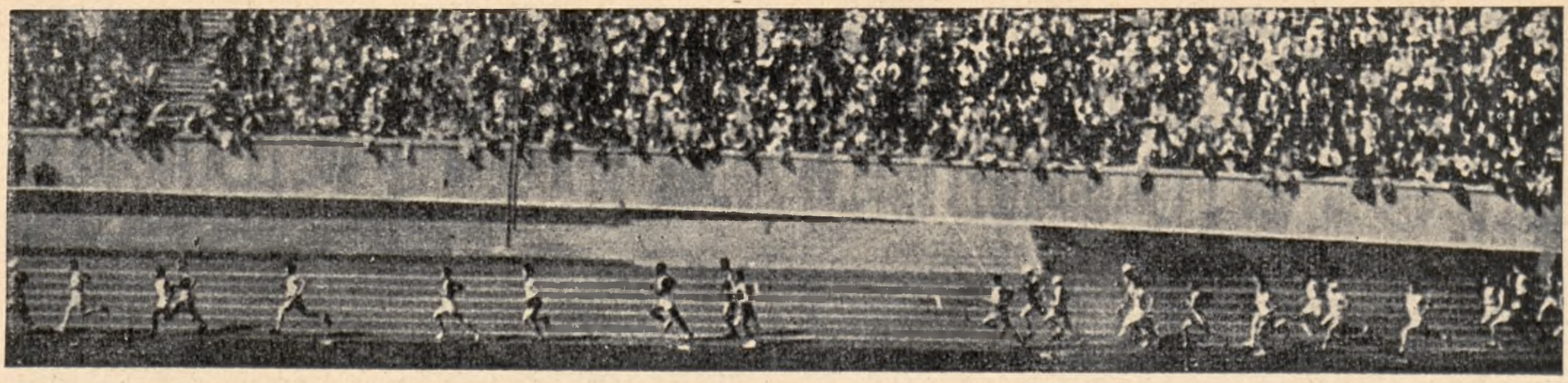
Sądzimy, że choćby dlatego, by tego rodzaju „znawcy" mogli i tu znaleźć **„dziurę w całym".**

Stanisław Olkusznik.

ZARZĄDZENIE ZWIĄZKU POLSKICH ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH.

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych zawiadamia, że, zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia Związku Polskich Związków Sportowych z dnia 24 kwietnia 1938 roku, zawodnicy polscy, którzy zdobyli medale olimpijskie na którychkolwiek igrzyskach olimpijskich, otrzymali od Związku Polskich Związków Sportowych legitymacje, upoważniające do bezpłatnego wstępu na wszelkie zawody sportowe, organizowane przez Związki i kluby, zrzeszone bezpośrednio, lub pośrednio w ZPZS.

Wymienione legitymacje opatrzone są fotografią właściciela oraz pieczęcią ZPZS.



NIEMCY - POLSKA

Mecz lekkoatletyczny Polska — Niemcy, rozegrany w Królewcu w sobotę i niedzielę, zakończył się, jak było łatwo do przewidzenia, zwycięstwem drużyny niemieckiej. Niemcy posiadają przecie obecnie „stajnię wyścigową“ tak silną i tak liczną, że są w stanie **rozgrywać równoczenie po 5—6 meczów międzypaństwowych.** Obecnie, obok spotkania z Polską, rozegrali przecie także mecze z Holandią, Danią i Szwajcarią, wszystkie zwycięsko.

Potęga lekkoatletyczna Niemiec nie powinna nas jednak „przerażać“, nawet jeśli, jak stało się teraz — wynik cyfrowy jest dla nas wybitnie niekorzystny (w zeszłym roku w Warszawie był o 8 punktów lepszy). Różnica faktyczna była **o wiele mniejsza,** w szczególności w biegach — bądź co bądź dziale najważniejszym. W tej dziedzinie nie tylko zawiązaliśmy walkę zupełnie wyrównaną, lecz **uzyskaliśmy również kilka bardzo cennych zwycięstw,** świadczących o niewątpliwych postępach naszych biegaczy.

Niemcy niepodzielnie królowali w rzutach — swej ulubionej specjalności.

Z wyników w skokach możemy być więcej, niż zadowoleni: **pierwsze miejsce w tyczce, dwa pierwsze w skoku w dal**— czegoż chcieć więcej?

Ogółem zdobyliśmy na Niemcach **5 pierwszych miejsc,** podczas gdy tydzień temu Francja — tylko jedno.

Zastanawiać się nad tym, co by było, gdyby nie zbrakło Szmidta i Haspla, gdyby Sznajder i Kucharski byli w formie etc. — nie będziemy. Nie będziemy również upominali się o 45-metrowy rzut dyskiem Fiedoruka, unieważniony wobec tego, że trafił w słupek... postawiony w niewłaściwym miejscu. To nie należy do sportu.



Fiedoruk.

Największym sukcesem polskim w Królewcu było **zwycięstwo Zasłony w biegu na 100 m.** Uzyskał on **rekordowy czas 10,6,** biegnąc pod wiatr. Pobił przy tym sławnego Borchmeyera. Dunecki z czasem 10,8 okazał się na ostatnim miejscu, pomiędzy nim a Borchmeyerem uplasował się bowiem Graemer.

Drugim sukcesem pierwszego dnia zawodów był **triumf Morończyka w skoku o tyczce.** Przesadził on 4 m. Drugie i trzecie miejsce uzyskali Niemiec Hartman i Austriak Haunzwinckel. Ostatnim był Sznajder, który nie zdołał przejść nawet 3 m 80; w dodatku, upadł on na plecy bardzo nieszczęśliwie, tak, że zaczął pluć krwią.

W biegu na 5000 m Noji musiał uchylić czoła przed Syringiem, który wynikiem 14:41,4 ustanowił nowy rekord Niemiec. Noji osiągnął b. dobry czas 14:46,5. Trzecie miejsce zajął Eberhardt (N), Marynowski nie wytrzymał zbyt szybkiego dlań tempa.

W rzucie młotem nie mieliśmy nic do powiedzenia: Strauch 54,83, Lutz 52,49, Kordas 45,05 (!), Węglarczyk 44,51 (?).

400 m przez płotki wygrali Darr (54,2) i Mayr przed Maszewskim i Drozdowskim.

W trójskoku pierwsze miejsce zajął Austriak Kotrascheck 14,59 przed Hoffmanem, i słabym bardzo Luckhausem.

Jednym z najpiękniejszych momentów meczu był **bieg na 800 m.** Zakończył się on zwycięstwem Harbiga w znakomitym czasie 1 m. 51,6. Gąssowski dał się minąć na ostatniej prostej, bijąc jednak drugiego Niemca Eichbergera. Czas Gąssowskiego — 1 m. 52,6 — jest b. dobry. Staniszewski musiał w tej kompanii zająć ostatnie miejsce. Biegł on zresztą w zastępstwie Kucharskiego.

W rzucie dyskiem rekordzista świata Schroeder uzyskał 46,80, Hillbrecht 44,55, Gierutto 43,46, Fiedoruk 43,07. Jak już zaznaczyliśmy wyżej, jeden z rzutów Fiedoruka — wynoszący ponad 45 m został unieważniony.

Zakończeniem pierwszego dnia zawodów była sztafeta 4×100 — jeden z najsilniejszych punktów reprezentacji niemieckiej. Czas Niemców 41,1 — Polaków **42, co stanowi nowy rekord.** Sztafeta biegła w składzie: Danowski, Zasłona, Dunecki, Trojanowski.

Pod koniec pierwszego dnia zaczął padać ulewny deszcz, który nie ustał do rana. Dlatego boisko było w drugim dniu kompletnie rozmokłe. Bieżnie doprowadzono wszakże do stanu używalności.

W biegu na 110 m przez płotki triumfował Wegner (14,8) przed Slawem, Sulikowskim i Niemcem, który startował z naciągniętym ścięgnem.

W biegu na 400 m Gąssowski niespodzianie przegrał do Rincka (49,2) i Bues'a. Drozdowski był czwarty.

W skoku w dal osiągnęliśmy piękny sukces. **Oba pierwsze miejsca zajęli bracia Hoffmanowie.** Karol skoczył 7,22, Marian 7,05 Gottschalk i Kotrascheck nie dosięgli granicy 7 m.

Bieg na 200 m wygrał Fischer (22) przed Gillmeistrem, Zasłoną i Duneckim.

Rzut oszczepem wygrał Büsse (64.50), przed Baederem, Mikrutem i b .słabym Gburczykiem.

Piękne zwycięstwo uzyskaliśmy w biegu na 1500 m, dzięki Staniszewskiemu, który zajął pierwsze miejsce z wynikiem 3 m. 58,3. Drugim był Böttcher, trzecim doskonale prezentujący się Soldan, którego słusznie wystawiono zamiast Kucharskiego.

W rzucie kulą triumfował oczywiście Woellke (15,95). Gierutto uzyskał jednak piękny wynik 15,41.

W biegu na 10.000 m Noji nie mógł przegrać. Wygrał on pewnie na finiszu, uzyskując **czas 31 m. 17, stanowiący jego rekord życiowy.** Za nim uplasowali się Gebhardt, Marynowski i Muschik.

Skok wzwyż wygrał Augustin — 185 cm przed K. Hoffmanem 180, Schrellerem i Gierutto.

Sztafeta 4 × 400 zakończyła się zwycięstwem Niemców w czasie 3 m. 19,1, podczas gdy Polacy (Gąssowski, Kucharski, Drozdowski, Maszewski) uzyskali czas 3 m. 24,2.

TURYSTYKA SPORTOWA

Chcąc zwiedzać kraj, turysta może posługiwać się różnego rodzaju środkami komunikacji. Najszybsze i najwygodniejsze są: parostatek, pociąg, samolot, samochód, autobus. Istnieją jednak i inne, mniej wygodne, mniej szybkie, lecz posiadające również wiele stron dodatnich, przy których w rachubę wchodzą przede wszystkim **siły samego człowieka.** Ten rodzaj turystyki nazywamy turystyką sportową.

Jak już zaznaczyliśmy, turystyka sportowa jest mniej szybka, no i oczywiście o wiele bardziej męcząca. By zwiedzić większą ilość miejscowości, by przebyć większą ilość kilometrów — trzeba dużo czasu i pracy. **Opłaca się to jednak sowicie.**

Pierwszą kardynalną zaletą turystyki sportowej jest okoliczność, iż wymagając umiarkowanego, lecz stałego wysiłku fizycznego, wpływa ona dobroczynnie na rozwój cielesny, pozwalając osiągnąć wysoki stopień siły i hartu.

Szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy tak wyraźnie dają się odczuwać z jednej strony potrzeba kultury fizycznej, a z drugiej ujemne skutki przesadnego oddawania się sportowi zawodniczemu, sportowi rekordowemu, wymagającemu niszczących organizm wysiłków krańcowych — należy podkreślić zalety turystyki sportowej, jako **pierwszorzędnej wartości czynnika fizyczno-wychowawczego,** jedynego, dającego w całej pełni wyzyskać dobrodziejstwa korzystania z powietrza, słońca, wody i ruchu, tych najpierwszych przyjaciół fizycznego zdrowia i cielesnej krzepkości.

Wysiłek sportowca-turysty wpływa jednak dobroczynnie nie tylko na mięśnie, nie tylko na serce i płuca. Podczas swej wędrówki narażony jest on często na chłód i głód, na upał i ulewę, na rozmaite nieprzewidziane przeszkody i trudności, które zmuszają go do natężenia siły woli, do wykazania się wytrwałością, orientacją, inicjatywą, a czasem i nieposlednią odwagą. Czyli — rozwijają w nim męskie cechy charakteru, czynią zeń **człowieka czynu,** twardego i nieustępliwego, umiejącego radzić sobie w każdej sytuacji.

To nie wszystko. Siedząc w wagonie ekspresu, podróżny przyrodę ogląda tylko przez okno; jest w ogóle tylko obserwatorem i widzem, oddzielonym zupełnie od przedmiotu obserwacji. Inaczej się rzecz ma z turystą sportowym. Od kaprysów aury nie chroni go nic, prócz dobrej znajomości sił przyrody, prócz dobrej z nimi zażyłości. Musi on, wiedziony chociażby tylko samym instynktem samozachowawczym — jak najbardziej do przyrody się zbliżać, jak **najlepiej ją poznawać, jak najlepiej ją rozumieć.** Dla wielu mieszkańców miast, przywykłych do obracania się wyłącznie pośród murów wielopiętrowych kamienic, wycieczka turystyczna, to jedyna okazja do zbliżenia z naturą, a więc do podziwiania jej piękna i przecudownej logiki.

Podróżny siedzący w pulmanie czy w kabinie samolotu nie tylko zresztą przyrodę ogląda przez lustrzaną szybę. Oddzielony jest on również od ludzi. Zwiedzanie kraju ogranicza się dlań do poznawania hoteli, restauracyj oraz wielkich budowli reprezentacyjnych czy zabytków historycznych. Z właściwym codziennym życiem zwiedzanego kraju nie ma on prawie żadnego kontaktu. Turysta sportowy z natury rzeczy musi ten kontakt nawiązać, musi zmieszać się z tłumem, zapoznać się z jego dniem powszednim. Widzi go **w bezpośredniej bliskości,** codziennie rozmawia z dziesiątkami ludzi coraz to innych, z ludźmi z różnych okolic i sfer, ludźmi nie tak wtłoczonymi w ramy międzynarodowego szablonu, jak portierzy hotelowi, kelnerzy restauracyjni czy też konduktorzy, którzy są głównymi rozmówcami i informatorami turysty „luksusowego". Tylko podróżując sportowo — może powoli i może niewygodnie, ale za to nawiązując z całym otoczeniem szereg mocnych więzów, można gruntownie poznać kraj, poznać ziemię i chodzących po niej ludzi.

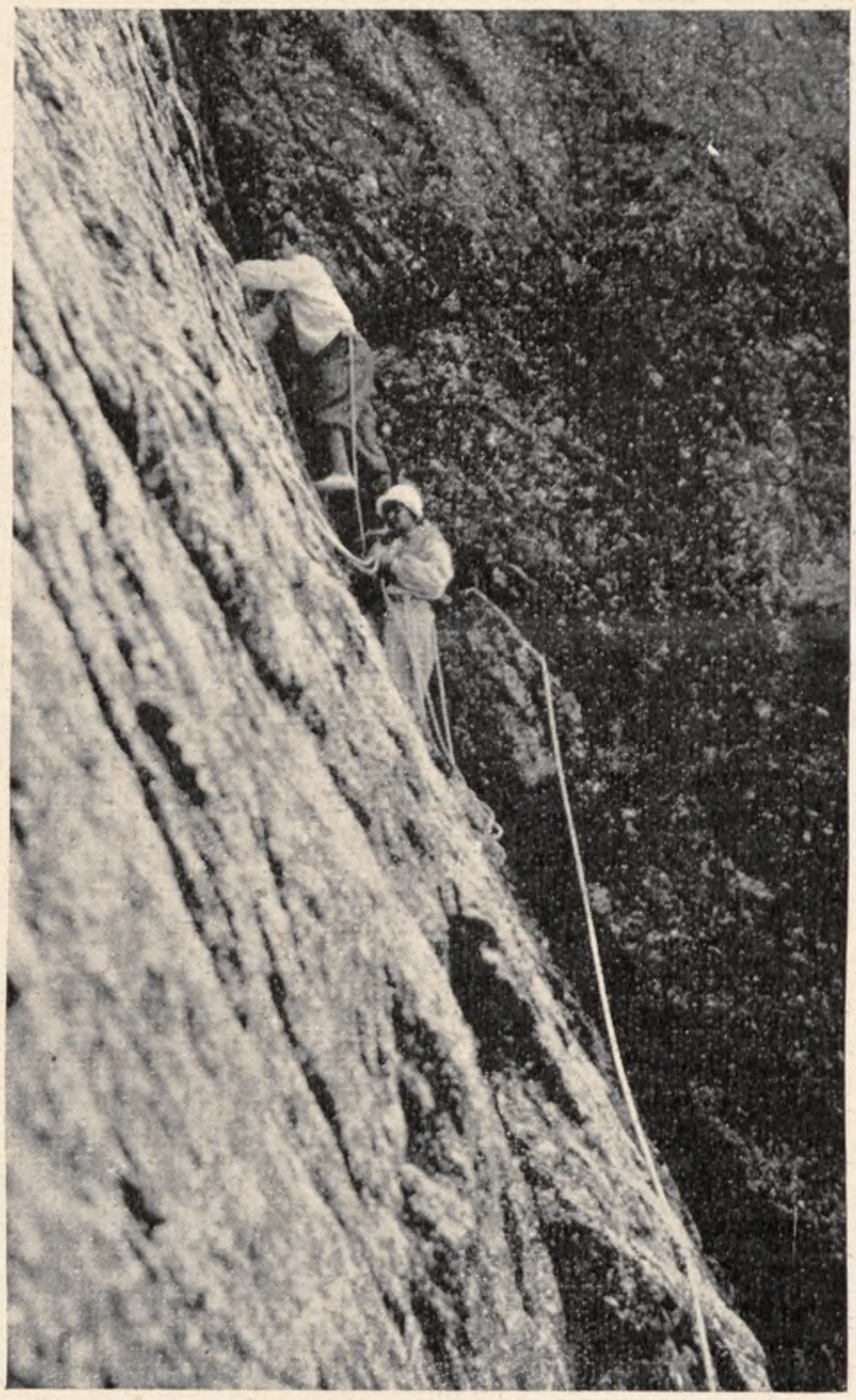
Wreszcie jeszcze jedna i to nie najmniejsza zaleta. Turystyka sportowa jest **tania,** o wiele tańsza. Nie trzeba wykupywać drogich biletów okrężnych: przewożą z miejsca na miejsce własne ręce i nogi. Nie trzeba, a często nawet nie sposób posilać sią w wagonach restauracyjnych i bufetach, płacąc wszędzie potrójnie. Turysta sportowy żywi się po wiejskich chałupach, nieraz — sam sobie strawę przyrządza, a zatrzymywanie się w hotelach poczytywałby za grzech. Kosztuje go bardzo mało, choć ogląda on znacznie więcej rzeczy i bardziej z bliska, niż ktoś, wojażujący w sleepingu.

Z tych wszystkich powodów uprawianie turystyki sportowej można i należy gorąco polecić wszystkim, kto chce obok sprawności cielesnej i zdrowia zdobyć i większą dzielność życiową, a chce poza tym dobrze, gruntownie poznać swój kraj.



NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY — ALE ROGI MA!

Kiedy człowiek „cywilny“ i, że tak powiem, nieprzyzwyczajony styka się po raz pierwszy z jakimś groźnym zjawiskiem przyrody, jak na przykład góry, prąd na rzece, albo — tank, ogarnia go w pierwszej chwili zdrowe i zrozumiałe uczucie przerażenia. Z czasem jednak widzi, że ludzie dają sobie jakoś radę ze wszystkimi tymi okropnościami. Że, słowem, nie taki diabeł straszny. Nie rozumiejąc jednakże **dokładnej istoty skutków i rozmiarów grożącego niebezpieczeństwa,** łatwo dochodzi do przekonania, że diabeł ten jest przebranym barankiem. Tak na przykład, gdy początkujący kajakowiec widzi jak zaawansowani koledzy lekko i sprawnie przeprawiają się przez szypoty górskiej rzeki, naraz ogarnia go bohaterstwo, usiłuje zrobić to samo i o ile pech mu sprzyja — tonie na miejscu. To samo zjawisko jest bardzo pospolite w górach.



W ścianie. Foto W. A. Firsoff

Przeciętny mieszkaniec nizin patrzy na skały Tatr z niewolnym od grozy szacunkiem, zwłaszcza, jeżeli jest wysoko, bo, jak to rejent Milczek, który taternikiem nie był, trafnie określił — „Tam dobry kawał z góry“. Skoro jednak przekona się, że nie każda wycieczka kończy się śmiercią lub kalectwem, a, co nie daj Boże, ujrzy na własne oczy, co to „tacy z linami“ wyprawiają, dostaje nagłego ataku animuszu. Autor niniejszego artykułu miał kiedyś sposobność rozmawiać z takim „bohaterem“, co to miał sobie za nic południową ścianę Zamarłej i inne szacowne urwiska tatrzańskie po przebyciu w terenie **aż... dwóch tygodni.** Przypuszczać należy, że zginął, choć niestety z pewnością stwierdzić tego nie potrafię.

Olbrzymia większość wypadków górskich ma właśnie za pierwszą przyczynę podobny „animusz“. Jest on szczególnie niebezpieczny, gdyż, skoro tylko „delikwent“ zapcha się w sytuację zbyt namacalnie nieprzyjemną, cała jego odwaga znika bez śladu ,a miejsce jej zajmuje zupełne załamanie psychiczne, które w połączeniu z brakiem elementarnej wiedzy o górach prowadzi wprost do katastrofy.

Każdy początkujący przeżywa w sposób mniej lub więcej wyraźny taki okres wyzwolenia od strachu. Należy mu przeto z całym naciskiem uświadomić niebezpieczeństwo tego nastawienia. Prawdą jest, że można unieszkodliwić krokodyla, wsadzając mu w paszczę z dwóch stron zastrugany kołek, ale — **trzeba mieć pewną wprawę.**

Powinni o tym pamiętać przede wszystkim prowadzący wycieczki młodzieży, która na zjawisko to jest szczególnie mało odporna. Lecz także kierownicy kursów wspinaczki i turystyki wysokogórskiej winni w omawianiu niebezpieczeństw gór położyć nacisk na stronę psychiczną zagadnienia, oraz omówić szczegółowo okres „wyzwolenia od strachu“.

Inną najczęstszą przyczyną katastrof górskich są różne rodzaje wyczerpania i tzw. „załamania psychicznego“. Właściwie to drugie nie różni się zasadniczo od zwykłego wyczerpania, a czynniki fizyczne i psychiczne występują zawsze równolegle.

Intensywne uprawianie turystyki wysokogórskiej wymaga, podobnie jak każdy sport, odpowiedniej zaprawy. A że jest to sport z kategorii „niebezpiecznych“, zaprawa winna być **nie tylko fizyczna, ale także — psychiczna.** Do niebezpieczeństwa trzeba przyzwyczajać się powoli, aby nigdy nie być zaskoczonym i nie stracić głowy.

Zdrowy instynkt mieszkańca nizin nie na wiele w górach się przydaje. I tak z instynktu płynie tendencja przylegania całym ciałem do stoku, którą jako **bardzo niebezpieczną** każdy taternik winien opanować. Podobnie, kierując się instynktem, turyści wchodzą na niepewne trawniki, aby tylko uniknąć skały; tymczasem zaś, zwłaszcza w skałach wapiennych, właśnie trawniki przedstawiają nieraz największe niebezpieczeństwo.

Wiedza o górach, którą każdy turysta wysokogórski winien sobie przyswoić, żeby móc zawsze zorientować się w sytuacji, jest wcale obszerna i nie można jej posiąść za jednym zamachem. Zwykli śmiertelnicy mają trudności nie tylko w wyszukaniu drogi w nieznanym, a uwikłanym terenie, lecz nawet w prostej ocenie odległości. Nade wszystko zaś gnębi ich uparte przekonanie, że skoro coś jest **w linii powietrznej** blisko, to dostanie się tam jest prostą bagatelą. Kierując się tą „mądrą“ zasadą, początkujący wykazują stałą skłonność do schodzenia z Czerwonych Wierchów wprost do Zakopanego. O skutkach poucza najlepiej kronika Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, która corocznie rejestruje w tej okolicy cały szereg wypadków.

Ważne jest wreszcie dobre wyposażenie — strój, pomoce techniczne itd., których nieodpowiedniość lub braki zarówno bezpośrednio, jak pośrednio, oddziaływując na psychikę, przyczyniają się do powiększenia niebezpieczeństwa.

„Agas, sed agens diligenter agas et respice finem“.

W. A. Firsoff.



NARODOWE ZAWODY ŁUCZNICZE

Łucznictwo — jako konieczność życiowa — uprawiane było przez kilka wieków, a zastąpione zostało i wyparte — po wielu latach — przez broń palną.

Dziś — łucznictwo straciło swą wartość pierwotną, a uprawiane jest jedynie jako sport.

Choć jest to sport obecnie już nieżyciowy, oddaje jednak pewne usługi najbardziej wartościowemu dla obrony kraju sportowi — jakim jest strzelectwo. Wyrabia przecież pewność oka, zmusza do opanowywania nerwów; uczy celowania i ćwiczy mięśnie przy „złożeniu się“ w postawie strzeleckiej. Oto największa wartość łucznictwa.

Poza tym uprawianie tego sportu zmusza do przebywania na świeżym powietrzu, gdzie wykonać trzeba dość znaczną pracę, nie tylko przy dźwiganiu łuku i jego naciąganiu, ale przy ciągłym dochodzeniu do tarczy i przynoszeniu strzał. Bo czyż nie dużo drogi trzeba przebyć w czasie treningu, strzelając z odległości 90 m? Dystans ten przejść trzeba kilkadziesiąt razy, a po każdym przejściu czeka jeszcze wysiłek w postaci oddania kilku strzałów.

Jeśli się więc zanalizuje trening łucznika lub start w zawodach, stwierdzi się dość znaczną sumę pracy i na ogół wszechstronne przećwiczenie organizmu i różnych grup mięśniowych.

Nie ma tam jednak gwałtownych wysiłków, które by zmuszały zawodnika do wyładowania w jednym momencie całego zapasu energii i sił.

Dlatego — sport ten bardzo miły i przyjemny — **dostępny jest przede wszystkim dla osób starszych.** W łucznictwie można być mistrzem mając lat 40 a nawet 50. Z tego też powodu winno być uprawiane na szerszą skalę przez osoby, które nie mogą rywalizować z młodszymi w sportach o największym natężeniu. Na ostatnich mistrzostwach narodowych w Bydgoszczy spotkać można było w gronie najlepszych zawodników osoby po czterdziestce. Mistrz świata Majewski, jako jeden z najmłodszych zawodników, liczy lat 31.

Ponieważ łucznictwo dostępne jest dla osób starszych, **winno być propagowane jak najbardziej w organizacjach o charakterze wychowania fizycznego.** W tej chwili bardzo silnie uprawiane jest łucznictwo jedynie w Pocztowym Przysposobieniu Wojskowym, które w ramach ostatnich mistrzostw narodowych rozegrało trzecie centralne zawody łucznicze i mistrzostwo PPW. Skoro cieszy się ono taką popularnością w tej organizacji, nie dziw, że wszystkie najwybitniejsze siły łucznicze pochodzą z PPW. Szczególnie Bydgoszcz i Lwów szczycić się mogą elitą łuczniczą, posiadając nawet mistrzów świata.

Jest to sport, w którym na arenie międzynarodowej mamy dużo do powiedzenia. Wspomnijmy tylko nazwiska Kurkowskiej-Spychajowej, Majewskiego — zeszłorocznego mistrza świata na odległości długie, Prugara — mistrza świata do celów ruchomych itd.

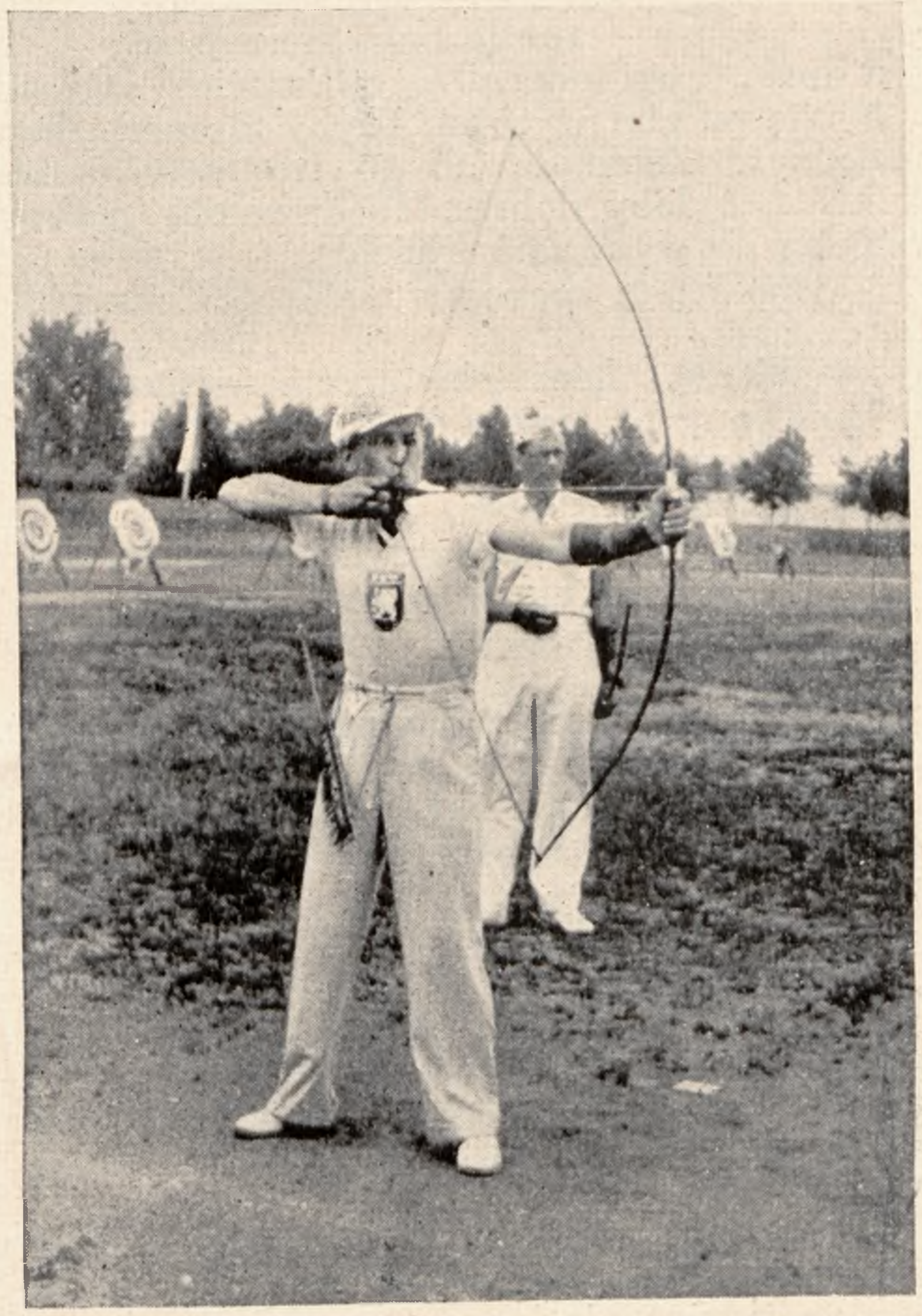
W czasie czterodniowych zawodów łuczniczych o mistrzostwo Polski, każdy zawodnik oddać musiał 468 strzałów, z czego 288 na odległości długie oraz 180 na odległości krótkie. Całość strzelania odbywa się z 90, 70, 50 mtr (kobiety 70, 60 i 50 mtr) na odległości długie oraz 50, 35 i 25 mtr na tak zwane odległości „krótkie“.

Mistrzem Polski na odległości krótkie i długie po raz pierwszy został **Majewski Feliks** z PPW Bydgoszcz, zdobywając w sumie 1790 punktów. Mistrzynią Polski została **Skorupska Irena** z Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet w Katowicach, mając 1638 punktów. Skorupska, podobnie jak i wicemistrzyni Polski Świstelnicka PPW Lwów, startowała w mistrzostwach po raz pierwszy. Debiut ich wypadł wspaniale. W tej dziedzinie mamy godne następczynie naszej rekordzistki świata Kurkowskiej-Spychajowej, która niestety tym razem nie wzięła udziału w mistrzostwach na skutek przebytej niedawno choroby.

Szereg nowych sił wśród łuczników, z pośród których wymienić należy przede wszystkim Borowiaka z PPW Bydgoszcz, trenującego zaledwie od czterech miesięcy (uplasował się w ogólnej klasyfikacji na 5-ym miejscu), — Justa ze Zgierza, kpt. Moczulskiego z Krakowa i innych — rokuje wielkie nadzieje na przyszłość.

Pocieszającym objawem był start zawodników okręgów, które z dala stały dotąd od tej gałęzi sportu. Zespoły: piński oraz z Brześcia n/Bugiem startowały po raz pierwszy w mistrzostwach.

„Star“.



Majewski, mistrz Polski.

WYNIKI:

Mistrz Polski Majewski Feliks PPW Bydgoszcz 1790 pkt; wicemistrz Polski Filip Kazimierz PPW Lwów 1651 pkt; II wicemistrz Gajak Walerian KS Boruta Zgierz 1641 pkt.

W punktacji zespołowej:

1) PPW Bydgoszcz (Majewski, Borowiak, Gumiński, Włodarski) — 4893 pkt; 2) PPW Lwów (Filip, Trusz, Płoński) — 4732 pkt; 3) KS Boruta Zgierz (Gajak, Just, Ratajczak, Wyżykowski) — 4392 pkt.

Panie:

Mistrzyni Polski Skorupska Irena Tow. Krzew. Kult. Fiz. Kob. Katowice — 1638 pkt; wicemistrzyni Świstelnicka Kazimiera PPW Lwów — 1434 pk; II wicemistrzyni Dubajowa Ludmiła PPW Lwów — 1427 pkt.

Zespołowo: PPW Lwów (Świstelnicka, Dubajowa, Olearczyk) — 4169 pkt; 2) PPW Lublin (Dąbkowa, Kwiecińska, Baranowska) — 3272 pkt; 3) PPW Warszawa (Szczecińska, Orczyńska, Lipska) — 2938 pkt.

JAN O. RZUTOWSKI. 22

BILL PATRICK

Przed meczem z „Granite-Bob" Mac Reed'em O'Connel tłumaczył Bill'owi:

— Uprzedzam, to będzie ciężka przeprawa. Granite-Bob zasługuje całkowicie na swe przezwisko. Chłop twardy jak żelazo; wszystko wytrzyma i zawsze idzie do ataku, jakich by nie dostawał batów. Przy tym, jest dopiero na początku końca swej kariery, jeśli tak można powiedzieć. Był przez lat 5 kandydatem do mistrzostwa, wiecznie omijanym. Przed rokiem dopiął nareszcie swego — meczu o tytuł. Punch pobił go na punkty; nieznacznie, tak nieznacznie, że mecz rewanżowy narzucał się sam przez się. Tylko, że murzyn wykorzystał okres roczny, jaki mu stawiają do dyspozycji przepisy; rok czasu — to dla Boba starzejącego się było za dużo: drugi mecz przegrał zupełnie wyraźnie. Byłby się po nim wycofał, gdyby nie potrzebował pieniędzy... Znokautować go trudno — ambitna sztuka. A byłoby dobrze. To dawałoby podstawę formalną do wyzwania Punch'a.

— Bądź pan spokojny, panie O'Connel. Rozłożę dziada.

— Wierzę. Lecz powtarzam — musisz być przygotowany na ciężką walkę!

— A ile on ma lat?

— Trzydzieści sześć.

— E, nie ma prawa dotrwać do trzeciej rundy!

— Chciałbym, ale boję się...

— Bądź pan pewny. Taki tatuś — ze mną, ho-ho!

•

Mecz zebrał dużo publiczności, choć nikt nie łudził się, by stary Bob mógł poważnie zagrozić Bill'owi. Zakłady stały 7:1. Ciekawiło wszystkich jedynie — jak Bill Patrick załatwi się z „Granite-Bob'em".

Artykuły reklamowe, inspirowane przez O'Connel'a, podkreślały, iż zwycięstwo przez k. o. wykazałoby, że Bill jest przynajmniej równy mistrzowi świata. Granite-Bob wie przecie, że jeśli ten mecz przegra, kariera jego tym samym będzie definitywnie zakończona. Uczyni więc wszystko, na co go stać.

Thompson ustalił następujący plan kampanii: przez dwie rundy Bill będzie się tylko bronił, by Bob nabrał zaufania i stał się mniej ostrożny. Od trzeciej począwszy, Patrick szukać będzie okazji do piorunującej kontry. Jeśli w ciągu dwu rund Bob nie da się ani razu złapać — Bill przez trzy starcia będzie zbierał punkty za pomocą nieszkodliwych lewych. Od ósmej rundy począwszy i aż do końca dziesiątej — pójdzie na wymianę ciosów, dążąc za wszelką cenę do posłania Granite-Boba na deski.

Słuchając wskazówek trenera, Bill Patrick nie mógł się powstrzymać od ironicznego uśmiechu:

— Już teraz pakujecie mi do głowy, co mam robić w dziesiątej rundzie, a mecz skończy się w parę minut! Nie mam absolutnie zamiaru cackania się z dziadem! Dwie rundy trwać w wyłącznej defensywie? Jeszcze czego? Po dwu rundach najwyżej — wyniosą go!

— Bill! Zawróciło ci już widocznie trochę w głowie? Nie łudź się. Granite-Boba nie znokautujesz! Jeśli nie będziesz słuchał mych rad — zdejmę z siebie wszelką odpowiedzialność...

— A zdejmuj pan, panie Thompson!

•

Gdy zadźwięczał gong, Bill z miejsca zaatakował z całym impetem. Ponieważ Bob nie myślał ustąpić ani na krok, rozgorzała wspaniała walka na półdystans, która wzbudziła zachwyt widzów. Pod koniec rundy prawa Billa spadła jak błyskawica na szczękę Mac Reed'a. Ten zachwiał się. Podniecany przeraźliwym wrzaskiem rozgorączkowanych widzów, Bill ruszył do ostatecznego szturmu. Trafił po raz drugi. Bob ciężko opadł na prawe kolano. Trwał w tej pozycji aż do „9". Wstał i od razu cofnął się do swego narożnika. Po chwili jęknął gong.

Bill rzucił sarkastycznie w stronę Thompsona:

— No i cóż pan powie, panie znawco? Trzeba było koniecznie się bojaźliwie chować?

Trener nie odrzekł ani słowa.

Po gongu Bill zerwał się z miejsca jak opętany, jął grzmocić prawą i lewą po ciele kryjącego się desperacko przeciwnika, który tylko w rzadkich momentach mógł przybrać normalną gardę i niepewnie zainicjować jakieś nieśmiałe kontrofensywy. Na początku trzeciej minuty pięść Billa musnęła podbródek Boba, który znów opuścił kolano. Wstał wprawdzie już na „5", lecz po chwili ponownie musiał szukać wypoczynku na deskach ringu. Gdy rozległ się sygnał, kończący starcie, Mac Reed był po raz trzeci w pozycji klęczącej.

Cała sala szalała.

— 10:1, że Granite-Bob nie skończy trzeciej rundy — wrzeszczał jakiś opasły jegomość na górnej trybunie.

— Brawo Bill—zerwały się tu i ówdzie okrzyki.

Bokser uśmiechnął się z zadowoleniem i przyjaźnie kiwnął ręką.

Trzecie starcie na długo pozostało w pamięci wszystkich obecnych. Pierwsza minuta — to była jakaś potworna, zdawałoby się prowadzona bez składu ni ładu bijatyka. Mac Reed miał szeroko rozciętą lewą brew; krew zalała mu pół twarzy; by widzieć przeciwnika musiał w dziwny jakiś sposób odwracać głowę.

Bill Patrick również krwawił; usta jego przekrzywiał grymas gniewu. Ciężko dyszał.

W połowie rundy, straszliwy sierp zwalił Granite-Boba na deski w sposób tak zdecydowany, iż nikt nie wierzył, by stary pięściarz potrafił się podnieść. Wstał jednak.

Bill rzucił się nań jak drapieżne zwierzę. Bob wyszczerzył zęby, zebrał się w sobie. Urękawiczone pięści skrzyżowały się w błyskawicznym pędzie — i cała widownia gwałtownym ruchem powstała z miejsc.

Bill Patrick ciężko osunął się na ziemię.

(D. c. n.).

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Jedyny rozegrany w ubiegłą niedzielę mecz ligowy pomiędzy **Polonią i AKS-em** zakończył się nieoczekiwanym, ale w pełni zasłużonym **zwycięstwem Polonii 4:2 (1:0).** Bramki dla Polonii zdobyli Nawrot 2, Kulla i Pazurek, a dla AKS-u — Sikora i Pytel. Polonia grała niesłychanie ambitnie, natomiast AKS grał bez życia, a słynny atak chorzowski nie umiał sobie poradzić z twardą obroną Polonii.

Mecz ten nie zmienił w niczym wprawdzie układu tabeli ligowej, dla Polonii ma on jednak ogromne znaczenie, tym bardziej, że przegrany mecz z Cracovią (w Krakowie) został przez Wydział Gier i Dyscypliny PZPN-u unieważniony, co stwarza dla Polonii możliwość utrzymania się w Lidze.

•

Niedzielne mecze piłkarskie o wejście do Ligi PZPN-u dały następujące wyniki:

W Świętochłowicach — **Legia (Poznań) — Śląsk 2:1 (0:0).**

We Lwowie — **Czarni—Dąb 2:1 (1:0).**

W Sosnowcu — **RKS Zagłębie — Legia Warszawa 5:0 (3:0).**

W Łodzi — **Union Touring — Unia Lublin 3:1 (2:0).**

W Równem — **PKS — Makabi Wilno 5:1 (3:0).**

W Brześciu — **Pogoń — WKS Grodno 6:5 (5:5).**

W Krakowie — **Garbarnia — Rewera Stanisławów 7:1 (2:0).**

•

W Poznaniu odbyło się **walne zgromadzenie Polskiego Związku Bokserskiego,** którego obrady miały przebieg b. spokojny i rzeczowy.

Wybory do zarządu dały następujący wynik: prezes — mjr Mirzyński, wiceprezesi — Sikorski, Dickman, wydział sportowy — Rybarczyk, wydział sędziowski — Bielewicz, sekretarz — Czerbark, skarbnik — Idzikowski, kapitan sportowy — Suszczyński, kronikarz — Weselik, gospodarz — Pazurek.

•

TP Giszowiec zdobył nieoczekiwanie mistrzostwo Polski w piłce wodnej, wygrywając w decydującym spotkaniu z dotychczasowym mistrzem **EKS-em 3:1 (2:0).**

Porażka ta zdeprymowała do tego stopnia Katowiczan, że przegrali następnego dnia z warszawskim **AZS-em 0:2 (0:1),** który jest obecnie najpoważniejszym kandydatem do 2-go miejsca.

•

W **narodowych zawodach strzelectwa myśliwskiego** tytuł mistrza Polski zdobył Wilhelm **Ziegenhirte,** uzyskując 283/300 pkt możliwych, 2) Łyskowski 282/300, 3) Rosenwerth 273.

•

Niemcy zdobyły mistrzostwo świata w szczypiorniaku, bijąc w finale **Szwajcarię.** Trzecie miejsce zdobyły Węgry przed Szwecją. **Drużyna polska w ogólnej klasyfikacji zajęła 7-me miejsce.**

W pierwszym spotkaniu Polacy ulegli Szwecji 2:9, drugie zakończyło się zwycięstwem z Holandią 12:5. W rozgrywce o 6-te i 7-me m Polska przegrała z Czechosłowacją 12:10.

•

W Bydgoszczy odbyły się w niedzielę **międzynarodowe regaty o mistrzostwo Bydgoszczy** z udziałem czołowych osad polskich oraz Berlina, Elbląga i Gdańska.

Wyniki były następujące:

Czwórki półwyścigowe wojskowych 1) WKS Bydgoszcz 7,06, 2) WKS Grodno 7:06,2.

Drugie czwórki: 1) Gr. V. Grudziądz 6:03,2, 2) BTW Bydgoszcz 6:04,2, 3) Wisła Grudziądz 6:17,2.

Jedynki nowicjuszy: 1) Frithiof Bydgoszcz (Boehle) 6:43,4, 2) Gr. V. Grudziądz (Dumont) 6:56, 3) WTW Warszawa (Grabowski) 7:10.

Pierwsze czwórki: 1) Berlin — „Hellas“ 5:54, 2) KKW Bydgoszcz 6:08,2.

Ósemki nowicjuszy: 1) Vorwaerts Elbląg 5:38,4, 2) AZS Warszawa 5,45, 3) Frithiof Bydgoszcz 5:49,1.

Czwórki półwyścigowe pań (dystans skrócony do 1.200 m): 1) Bydgoski KW 4:13,3, 2) Warsz. Klub Wioślarek 4:16.

Czwórki półwyścigowe wojskowe: 1) Polic. KS Bydgoszcz 6:53, 2) KWS Grodno 7:02,2.

Jedynki: 1) AZS Warszawa (Kepel) 6:41,4, 2) R. C. Frithiof Bydgoszcz (Reich) 6:46,2, 3) R. V. Toruń (Kling) 7:06.

Czwórki młodszych: 1) GRV Grudziądz 6:16, 2) BRC Berlin 6:16,2 3) KPW Bydgoszcz 6:33,4.

Czwórki półwyścigowe: 1) BTW 7:01, 2) KW Rejów — Skarżysko 7:05, 3) PRV Poznań 7:07.

Czwórki pań (dystans skrócony do 1.200 m): 1) Bydgoski KW 4:08, 2) WKW 4:09,1.

Czwórki bez sternika: 1) BRC Hellas Berlin 6:01, 2) WTW Warszawa 6:26.3.

Drugie czwórki nowicjuszy: 1) Vorwaerts Elbląg 6:32,1, 2) Frithiof Bydgoszcz 6:34,3.

Pierwsze czwórki nowicjuszy: 1) KW Rejów — Skarżysko 6:27,2, 2) GRV Grudziądz 6:27,4, 3) RV Toruń 6:28,2.

Jedynki młodszych: 1) GRV Grudziądz (Dumont) 7:08.

Czwórki półwyścigowe nowicjuszy: 1) Policyjny KS Bydgoszcz 6:54,4, 2) Wisła (Grudziądz) 6:54,4, 3) KPW Pomorzanin Toruń 7:01,4.

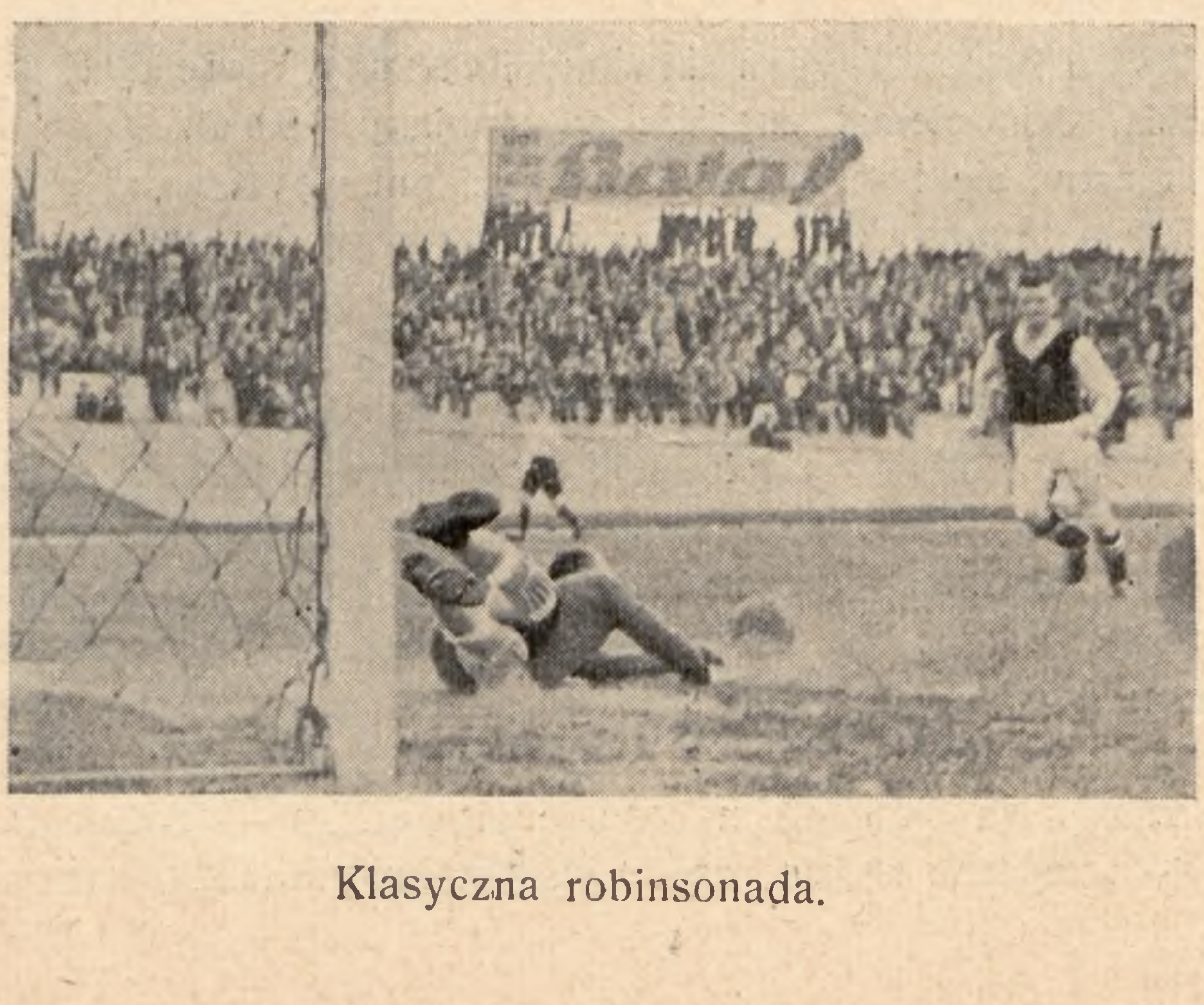
Ósemki młodszych: 1) Vorwaerts Elbląg 5:34,8, 2) AZS Warszawa 5:45, 3) KKW Bydgoszczy 5.45,2.

Czwórki wagi lekkiej: 1) Hellas (Berlin), 2) KPW Pomorzanin Toruń 6:27.

Dwójki podwójne: 1) Frithiof 6:04,3, 2) WTW Warszawa 6:14, 3) Wisła Grudziądz 6:34,2.

Pierwsze czwórki: 1) GRV Grudziądz 6:24, 2) Frithiof Bydgoszcz.

Ósemki (bieg główny o mistrzostwo miasta): 1) AZS Poznań 5:28,4, 2) KPW Poznań 5:33,2, 3) DRV Gdańsk 5:37,2, 4) BTW Bydgoszcz 5:40.



Klasyczna robinsonada.



Pod koszem.



Na stronie pierwszej numeru 53 „Nowego Sportowca" czytamy następujący artykuł: **„S a m o b ó j s t w o M a x a B a e r a tak określa prasa amerykańska mecz Baera z Joe Louisem. Genialny kombinator czyli inaczej mówiąc promotor Mike Jacobs nie lubi zbyt długo trwać w bezczynności. Napełniwszy przepaścistą kiesę dolarami, postanowił znaleźć nową ofiarę dla swej... ofiary ,to jest Louisa. Wybór padł na pięknego Maxa Baera, który już raz przegrał z Louisem. Są tacy, którzy twierdzą, że mecz z Louisem jest dla Baera samobójstwem. Sensacyjne kulisy nowych machinacyj Mike Jacobsa podajemy na stronie 4-tej".**

Szlachetny styl, głębokie, naprawdę filozoficzne podejście, wytworność określeń — wszystko to każe pomyśleć o znanym arcydziele „Barbara Ubryk, dzieje niewinnie uwiedzionej, każdy zeszyt za jedne 10 groszy".

Na tejże stronie: **„Już padły pierwsze sensacje w rozgrywkach o wejście do Ligi".** Ciekawe, czy się podniosą?

Na tejże stronie: **„...Woods podczas brania wirażu wpadł na barierę i poranił sobie tak dotkliwie swą rękę, że musiano ją amputować".**

Gdyby tak autor poranił „nam" swoją rękę wraz z piórem!

•

W szeregu pism codziennych i sportowych czytamy następującą wiadomość, zaczerpniętą z biuletynu Polskiej Ajencji Telegraficznej:

„Sofia, PAT. W Sofii rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami głuchoniemych Bułgarii i Rumunii. Zwycięstwo odnieśli głuchoniemi bułgarscy w stosunku 4:0. Mecz wywołał ogromne zainteresowanie przede wszystkim ze względu na sposób sędziowania. Ponieważ głuchoniemi nie słyszą gwizdka sędziowskiego, sędzia dawał znaki chorągiewką i miał do pomocy 10 sędziów liniowych, dających również znaki chorągiewkami, oraz 4 żołnierzy, którzy na dany sygnał strzelali z karabinów w powietrze. Głuchoniemi wprawdzie nie słyszeli strzałów, odczuwali natomiast fale powietrzne, jakie powstają podczas wystrzałów".

Ha, cóż! Lato, okres „ogórkowy", a wąż morski przestał interesować czytelników. Niezawodnie, gdyby mecz miał miejsce w Australii, wiadomość o nim dotarłaby do nas w formie następującej: **„Sędzia dawał znaki 3 chorągiewkami i miał do pomocy 100 sędziów bocznych, dających również znaki chorągiewkami, oraz pułk artylerii, który na dany sygnał strzelał z armat do obecnych na zawodach dziennikarzy. Dziennikarze nie słyszeli strzałów, odczuwali natomiast fale powietrzne itd."**

Ciekawe, czy tak zredagowaną wzmiankę PAT podał by równie bezkrytycznie w swym biuletynie, i równie bezkrytycznie wydrukowali inni? A może by Redakcje tych szanownych instytucji zauważyły wtedy, że karmią czytelników bzdurami, pozbawionymi szczypty zdrowego sensu?

•

W ostatnim numerze naszego pisma, w artykule wstępnym, wymieniony został, jako wzór cnót rycerskich, niejaki „Zawisza z **Grabowa".**

Wierzymy, że wszyscy bez wyjątku Czytelnicy zrozumieli wlot, iż chodziło tu o bohatera Grunwaldu, Zawiszę z **Garbowa Garbowskiego** († 1428). Niestety, nie domyślił się tego korektor „Sportu Polskiego", który z zimną krwią „puścił" ten okropny błąd zecerski. Może zwycięzca Aragończyka był dlań „szlachetnym nieznajomym"? Lecz wtedy trzeba było porównać z rękopisem. Sprawdziliśmy: autor pisał wyraźnie o „Zawiszy z **Garbowa"**, zarzut nieuctwa **jego** więc obciążyć nie może... niestety (przyp. korektora).

CO robią inni?

W Wimbledonie padł nowy „rekord świata". Po raz pierwszy w historii klasycznych turniejów wimbledońskich zdarzyło się, że **wszystkie tytuły zdobył jeden kraj.** Była nim naturalnie Ameryka, której supremacja w tenisie jest obecnie znów bezapelacyjna. Finał panów wygrał Budge, bijąc niemiłosiernie nadzieję Anglii Austina 6:2, 6:4, 12:10. Finał pań był całkowicie przedsięwzięciem amerykańskim dwu Helenek. Wygrała Helen Moody-Wills z Helen Jacobs 6:4, 6:0. W grze podwójnej panów zwyciężyła para Budge, Mako — Henkla i Metaxę 6:4, 3:6, 6:3, 8:6. W podwójnej pań: Marble, Fabyan — Mathieu, York 6:2, 6:3, w mixcie: Marble, Budge — Fabyan, Henkel 6:1, 6:4.

Jednym pociągnięciem pióra **zamieniono wiedeńskich zawodowców piłkarskich na solidnych amatorów.** Znalazły się też z miejsca posady. Okazało się, że piłkarze są wyjątkowo uzdolnieni jako urzędnicy magistraccy, to też większość z nich znalazła przytułek w instytucjach miejskich. I niech teraz waży się ktoś negować czystość amatorstwa niemieckiego!

Arne Borg! Niegdyś sławiony i czczony, niedościgły mistrz crawla, dziś niemal zupełnie zapomniany. Wielki Arne Borg nie martwi się tym zbytnio. Powodzi mu się dobrze, jest właścicielem domu, przedsiębiorcą budowlanym i — nauczycielem pływania, zawsze w dobrym humorze i pełen zapału. Arne Borg jest po dzień dzisiejszy posiadaczem rekordu światowego na 1500 m, którego nikt tak szybko nie skruszy.

Obecnie uczy on młodych pływaków estońskich z doskonałymi rezultatami. Arne Borg obserwuje pilnie wydarzenia na terenie pływackim i zdanie jego ma zawsze jeszcze poważną wartość. Uważa on, że przyszłość pływacka należy do Amerykan. Japończycy osiągnęli wprawdzie b. poważny poziom, jednak utkwili na martwym punkcie, z którego tak prędko się nie ruszą. Na olimpijskim basenie pływackim — zdaniem Borga — trzepotać będzie przede wszystkim gwiaździsty sztandar.

Amerykański Komitet Olimpijski łamie sobie głowę jak zmniejszyć przyszłą ekspedycję olimpijską do najkonieczniejszego minimum. Obecnie uchwalono ,że jako kandydatów do drużyny uważać należy tylko tych zawodników, którzy osiągną wyniki równe co najmniej wynikom szóstego miejsca na igrzyskach w Berlinie.

•

Bieg na 800 m jest zawsze połączony z komplikacjami. Na wirażach dzieją się niesamowite rzeczy. W akcji znajdują się nie tylko nogi ale częstokroć łokcie i kolce. Później protesty, zażalenia i urywanie głowy komisji sędziującej. Fiński fachowiec lekkoatletyczny Lauri Pihkala znalazł sposób, by temu zapobiec. Metodę jego wypróbowano już z dobrym skutkiem w Finlandii i Szwecji.

Pihkala **podzielił bieżnię na dwie strefy.** Pierwsza wewnętrzna obejmuje przestrzeń do trzeciego toru włącznie, druga zewnętrzna trzy dalsze tory. Zawodników dzieli się na dwie partie, pierwsza wewnętrzna rozpoczyna bieg z normalnego miejsca, druga zewnętrzna startuje 16 metrów przed pierwszą grupą. Ponieważ w żadnym wypadku nie wolno uczestnikom przekraczać granicy swojej strefy, bieg rozkłada się właściwie na **dwa równocześnie odbywające się biegi,** przy czym fakt, iż grupa zewnętrzna prowadzi, przyczynia się w niemałym stopniu do podwyższenia tempa. Czy metoda znajdzie oficjalną aprobatę, to okaże się w przyszłości.

† ZUZANNA LENGLEN

Zuzanna Lenglen nie żyje! Krótkie słowa te biją ze szpalt pism całego świata we wszystkich językach.

Zuzanna Lenglen! — Symbol, pojęcie dla siebie! Oślepiający meteor, który przeszedł przez horyzont i — zgasł przedwcześnie. Tylko 39 lat biło serce Tej, która miała być symbolem tężyzny i siły. Padła ofiarą temperamentu, który nie pozwalał ani przez chwilę odpocząć. W wiecznej pogoni za jakimś nieuchwytnym celem, wiecznie zatroskana o piękno linii — **spalała się sama w sobie,** odmawiając organizmowi najpotrzebniejszego pokarmu! Nienormalnie zapracowana, karygodnie niedokarmiona padła ofiarą własnej lekkomyślności, stając się groźną przestrogą dla młodych bezkrytycznych naśladowczyń.

Na łożu szpitalnym do ostatniej chwili skarżyła się na silny ból w ramionach. Tych ramionach, które dały jej wielkość, sławę, uznanie, których ruchy porywały dziesiątki tysięcy widzów wszystkich narodowości i różnego pochodzenia.

Zuzanna Lenglen była niekoronowaną królową tenisu. Jej wielka sztuka wywalczyła równouprawnienie rakietom kobiecym. Dla niej wypełniał się Wimbledon, przeludniały się widownie kortów, na których tylko raczyła się pokazać. W całej swej wielkiej karierze nie znalazła godnej konkurentki. Gdy obecna mistrzyni świata Helen Wills w pełnym rozkwicie swego talentu przegrała tylko 3:6 i 6:8 był to **sukces ogromny,** stanowiący najpoważniejszą legitymację młodej tenisistki.

„Pawłowa tenisu", jak przezwał ktoś trafnie Zuzannę, fascynowała nie tylko sukcesami, ale **sposobem** gry. Było w niej piękno, rytm, harmonia, jej ruchy były pląsem, a technika — kunsztem! Płynęła przez kort, zawsze pełna gracji, bez śladu znużenia czy natężenia.



Już w 15 roku życia zdobyła pierwszy tytuł mistrzowski. Wojna przerwała karierę, a gdy pojawiła się po raz pierwszy w Wimbledonie, z miejsca wysunęła się na czoło kobiecego tenisa. Jej niedościgły sposób gry przesłaniał braki w urodzie, pozwalał wybaczać wybryki temperamentu ,które doprowadziły do tego, że pewnego razu pozwoliła sobie zjawić się na kortach w 10 minut po przybyciu królowej angielskiej. Prasa angielska dostała prawdziwego szoku wobec tak bezceremonialnego naruszenia tradycją uświęconej etykiety, mimo to popadła w zachwyt z chwilą, gdy przeszła do omówienia gry boskiej Zuzanny.

Była **przedenerwowaną, histeryczną osóbką;** pod urokiem jej pozostawali wielcy tego świata, a Claude Anet poświęcił jej nawet specjalną powieść. Jak każda wielkość była też celem ataków i ludzkiej złośliwości.

Pewnego dnia znudziło jej się to wszystko, przeszła do obozu zawodowców i w krótkim czasie sztuką swą zgromadziła w Ameryce wielkie pieniądze. Jednak i w tym wypadku nieokiełznany temperament nie dał jej spokoju. Przemęczona, zniechęcona wróciła do Francji. W roku 1928 przyjęła posadę modelki w wielkim magazynie mód, a przed pięcioma laty powróciła do rakiety, otwierając szkołę tenisową, w której starała się młodym adeptkom wpoić tajniki wielkiego swego kunsztu.

Była częstym gościem turniejów i przed miesiącem jeszcze fascynowała postacią i elegancją swą widownię stadionu Roland Garros, gdzie odbywały się mistrzostwa Francji.

Nikt nie przypuszczał, że był to — ostatni publiczny występ Zuzanny Lenglen!

„MŁODY NURT".

Prasa młodzieżowa wzbogaciła się nowym wydawnictwem: dwutygodnikiem „Młody Nurt", którego ukazały się już trzy numery. Te pierwsze numery pozwalają już scharakteryzować ogólną linię pracy pisma, jego założenia ideowe i poziom. Pismo jest przeznaczone zasadniczo dla młodzieży szkolnej w wieku licealnym; jego hasłem: „Praca młodzieży — dla młodzieży". Jakkolwiek więc redakcja „Młodego Nurtu" ma zapewnioną pomoc piór starszych, zwłaszcza w dziedzinach fachowych, będzie się opierała głównie na pracy młodych — uczniów starszych klas gimnazjalnych i młodszych akademikach.

Sądząc z zamieszczonych dotąd artykułów, duże miejsce zajmuje w „Młodym Nurcie" zagadnienie obronności państwa; w tym dziale traktuje się nie tylko o sprawach technicznych współczesnej walki, lecz także porusza tematy mające związek z przysposobieniem psychicznym młodzieży do warunków nowoczesnej wojny. Pismo zawiera też ciekawe artykuły z działu techniki ,najnowszych zagadnień naukowych, posiada żywo ujęty dział opowiadań i nowel, oraz dobrą stronę ilustracyjną. Wszystko — jak dotąd — przemawia za tym, że „Młody Nurt" będzie rozchodzić się masowo wśród młodzieży, że stanie się jej poważnym warsztatem samodzielnej pracy.

Stosunek PUWF i PW do „Młodego Nurtu", określa najlepiej pismo dyrektora PUWF i PW, gen. bryg. Sawickiego z okazji konkursu wakacyjnego, urządzonego przez redakcję dwutygodnika: „Inicjatywę urządzenia konkursu wakacyjnego

dla czytelników „Młodego Nurtu“ witam z uznaniem, zwłaszcza w jej części dotyczącej ruchu turystycznego młodzieży— pożytecznego dla ciała i ducha wykorzystania wakacji. Aby dać wyraz stosunku PUWF i PW nie tylko do zamierzonej imprezy, ale i do samego pisma, przyznaję subwencję na nagrodę „Wielkiego Konkursu Wakacyjnego Młodego Nurtu“.

AKCJA FILMOWA PUWF i PW.

W ciągu bieżącego roku zostanie wyprodukowanych szereg dłuższych i krótszych filmów z dziedziny zagadnień wf i pw. Został ułożony w porozumieniu z Biurem Filmowym PAT, plan akcji filmowej w ten sposób, by czy to w Kronice PAT czy w ogóle w „kartotece filmowej“ PAT-a znalazła się odpowiednia ilość filmów z zagadnień, które uważa obecnie PUWF i PW za pierwszoplanowe. O ile dotąd produkowane były filmy głównie kierunku wf (sportowe), obecnie część ich zajmą tematy pw.

Zamierzenia PUWF i PW w dziedzinie akcji filmowej idą też w kierunku pójścia z aparatem filmowym wąskotaśmowym na wieś i do małych miasteczek prowincjonalnych, gdzie film dotąd wcale, albo bardzo mało docierał.

W swoim czasie, wojskowe organa wf i pw, jakoteż organizacje wf i pw otrzymają spis filmów, ceny i warunki wypożyczania.

WIOŚLARZE POLSCY JADĄ NA SPŁYW TURYSTYCZNY PO MENIE.

Niemiecki Związek Wioślarski zorganizował międzynarodowy spływ z biegiem Menu od Bambergu do Frankfurtu, szlakiem wodnym, zaliczającym się do najpiękniejszych w Rzeszy.

W spływie poza gospodarzami biorą udział: Anglicy, Duńczycy, Holendrzy, Norwegowie, Polacy i 1 Węgier, ogółem 120 osób.

Grupa polska licząca 19 osób wyjechała w sobotę dnia 9 b. m. Są to członkowie 8 klubów wioślarskich: WTW, „Zjednoczenie“ — Warszawa, „Wisła“ — Warszawa, „Wisła“ — Grudziądz, „Gryf“ — Bydgoszcz, „Germania“ — Poznań, „Thorn“ — Toruń i Stow. Wioślarek Niemieckich — Bydgoszcz (7 pań i 12 panów).

Spływ potrwa do 22 lipca, jego trasa wodna wynosi 213 km podzielonych na 5 dni wiosłowania. Pozostałe dni są przeznaczone na zwiedzanie: Norymbergi, Frankfurtu, gór Taunus i miast leżących nad Menem.

Grupie polskiej przewodzą: p. Michał Chudziński z Grudziądza i p. Władysław Grzelak, referent turystyczny Pol. Zw. Tow. Wioślarskich.

SCHRONISKA TURYSTYCZNE NAD JEZIORAMI AUGUSTOWSKIMI I NAD NAROCZĄ.

Rozwijający się ruch turystyczny nad jeziorem Narocz wysunął na plan pierwszy zagadnienie pomieszczenia turystów i sportowców wodnych. Dotychczasowe schroniska: Ligi Morskiej i Kolonialnej, oraz Szkolne, nie mogą objąć ogółu turystów. Liga Popierania Turystyki zakupiwszy duże tereny nad Naroczą zbuduje w przyszłym roku obszerne nowe schronisko. Na obecny sezon odremontowano dwa budynki, mieszczące 50 osób w kilkuosobowych pokojach. W schronisku tym pobyt kosztuje za dobę zł 1.50 dla dorosłych i 1 zł — dla młodzieży.

W drugim ośrodku sportów wodnych, w Augustowie, gdzie wciąż wzrasta ruch turystyczny, Liga Popierania Turystyki już zbudowała duże nowoczesne schronisko. Po wykończeniu, budynek będzie oddany do użytku w roku przyszłym. Obliczony jest na 200 osób, w razie jednak wielkiego zjazdu turystów, można będzie w schronisku pomieścić nawet do 300 osób.

MECZ PŁYWACKI Z FINLANDIĄ.

W dniach 23 i 24 lipca odbędzie się mecz pływacki Polska — Finlandia. Wielkie sukcesy sportowców Suomi w różnych dziedzinach sportu są powszechnie znane i nie wymagają komentarzy. O pływakach Finlandii na ogół dotychczas mało słyszeliśmy. Nazwisko mistrza Europy T. Reingoldta jest pierwszym i bodaj że jedynym częściej wymienianym.

Finlandię uważa się ogólnie za kraj bardzo usportowiony, ale tak wysunięty na Północ, że pływanie nie może się tam należycie rozwijać.

Bliższa analiza wyników wykazuje jednak, że Finowie pływać umieją i to dobrze. W stylu klasycznym Paanen ma na 100 m czas 1:15,8; Hitanen — 100 dow. przepływa w 59,5.

Skoczek I. Niemelajnen, pod względem popularności drugi po Reingoldcie, jest również klasą europejską. Od r. 1931 wygrywa on mistrzostwa państw północnych w skokach z wieży i trampoliny, a na mistrzostwach Europy w Magdeburgu był czwarty.

Drużyna piłki wodnej, która w kwietniu b. r. wygrała z Norwegią (5:3) i nieznacznie przegrała ze Szwecją, będzie groźnym przeciwnikiem dla naszych reprezentantów, którzy muszą dołożyć wszelkich starań, by mecz rozstrzygnąć na swoją korzyść, gdyż w przeciwnym razie wyjazd na mistrzostwa Europy do Anglii byłby pod dużym znakiem zapytania.

HUMOR



— Przestań liczyć! wiesz przecie, że ojciec tego nie znosi od ostatniego nokautu!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA“ sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA“, W-wa, Sienna 15, tel. 675-93